

Kazimierz Siemieńczuk "Pionek - Andrzej".

Relacja nagrana przez Jęnego Kutaka
ARCHIWUM WSKRODNIE

Gdy byliśmy na tej akcji w Zabłudowie w kwietniu 1947 r. to nie nikomu nie stało się. Pamiętam tylko jak zaszliśmy do burmistrza miasta, żeby dał nam klucze od Gminy, bo nie chcieliśmy wywalać drzwi, to ile "Zgrzyt" naprosił się go, żeby wydał nam te klucze, a on nie i nie. w końcu nawet ten oficer, którego rozbroiliśmy się też ujął się za nami: Panie daj im pan te klucze, przecież nic panu się nie stanie. - W końcu jakoś dał się uprosić.

W mieście była też restauracja, do której kilku chłopaków stąpiło, żeby kupić kilka rzeczy, drobiazgów - papierosy czy coś takiego. Jej właścicielem był Strzażkowski. Nazywali go ludzie "kurianiec", bo z Kurian pochodził. Przedtem w okolicy Kurian miał sklep, ale potem przeniósł się do Zabłudowa. To był kawał drania, bo podał do UB, że myśmy mu ukradli towarów na jakąś dużą sumę, co było zwykłym kłamstwem. Chciał naszym kosztem wzbogacić się co też mu się udało. Potem ja na UB dostałem za ten "rabunek" w jego restauracji.

Burmistrz miasta nazywał się Szoka. Znałem go stąd, że był zakrytym w kościele. Potem - jak widać - awansował. Oczywiście wtedy nie pokazałem się u niego, bo mógłby mnie rozpoznać. Potem dobrze z nim żyłem.

Rozbroiliśmy też jednego milicjanta i zabraliśmy mu mundur. wspomina "Czarny": Gdy zaszedłem do organisty, u jego córki zastałem porucznika WP. Rozbroiłem go i zabrałem mu gabardynowy płaszcz.

Akcję tę przeprowadziliśmy na rozkaz z Komendy Okręgu. Nie mogliśmy jednak nawiązać z nią - po jego otrzymaniu - kontaktu chociaż poszukiwaliśmy go, bo przecież trwał okres amnestyjny i nie wiedzieliśmy co robić. W końcu po tej akcji wybrałem się prywatnie do Białegostoku poszukać kontaktu z "Oraczem".

Gdy znalazłem go powiedział mi: Chcecie się ujawniać to się ujawniajcie. Ja się nie ujawniam. /Ostatni raz "Oracz" był u nas na Majdanie - "Czarny"/.

Postanowiliśmy więc ze "Zgrzytem" pojechać na UB w Białymstoku. Dla osłony wzięliśmy ze sobą prawdziwego milicjanta, który z nami współpracował. Nazywał się Wittek Szydłowski. Podziwiałem się go, że się nie bał. Pamiętam, że pojechaliśmy do Białegostoku dorożką. Rozmawialiśmy z kpt. Stańczukiem. Ustaliliśmy datę ujawnienia. I z całym oddziałem i wszystkimi naszymi marnelami przyjechaliśmy na ujawnienie. Oddział zatrzymał się na skrzyżowaniu Armii Radzieckiej i Nowowarszawskiej. Chyba wtedy znowu spotkaliśmy się z Witkiem: Słuchajcie. "Orwid" znowu chce się z wami zobaczyć.- powiedział. I rzeczywiście "Orwid" powiedział do "Zgrzyta": Proszę pana ja ujawniam cały okręg i będzie ponownie ujawniać się razem. - Ustaliliśmy więc datę ujawnienia. W międzyczasie zjawił się kpt. Stańczuk. Przyjechał samochodem. Obejrzał nas. w Chłopaki już zdążyli się popić - wiadomo, jak to już jak rozluźniona dyscyplina. Wokoło było pełno cywilów. Wróciliśmy na kwatery w Kamionce i Rafałówce. Chodziło o to, że "Orwid" chciał ~~mieć~~ mieć czas na przygotowanie do ujawnienia całego Okręgu, żeby wypadło to imponująco.

Gdy przygotowywaliśmy się do ujawnienia - wszyscy w naszym oddziale mieli mundury, więc wyglądaliśmy dobrze - przyjechał do nas gość i powiedział: wam wszystkim głowy poleca, jeżeli wy się ujawnicie. - Nic mu nie zrobiliśmy i odjechał ~~zadowolony~~ nie niepokojony. Nie jestem pewien, ale wydaje mi się, że to był "Małosław" - Zbigniew Harasim. Gdy pytałem go o to teraz to nie chciał się przyznać, z drugiej strony nie byłby chyba na tyle odważny, żeby coś takiego zrobić, bo jemu już raz odebr

brali chłopaki pistolet na Majdanie, gdy przyjechał do nas.

No i w końcu 27 kwietnia było ujawnienie całego Okrągu. Na Rynku Kościuszki dołączył do nas nieduży patrol "Młota", który wyglądał bardzo nieefektownie.

My ukrywaliśmy "Lipę" - Halinę Zukowską, która była łączniczką "warszawy" - Reginy - która była sekretarką szefa wojewódzkiego UB. Halina Zukowska przekazywała wszystkie informacje od niej bezpośrednio dla "Oracza". Miała też kontakt jeszcze na kogoś, ale nie wiem kto to był. I "warszawa" wpadła. Jej nazwisko było: Grygiel albo coś takiego. I wtedy ta druga nasza ^twzyczka dała znać przez "Kosa", który był ^{też} łącznikiem komendy do nas, do "Oracza". Oczywiście ~~Władzia~~ ^{ten zarządził alarm i ludzie "Kosa"} bardzo szybko i wpadli do mieszkań Haliny Zukowskiej i Jadzi Grabiec i zwinęli je. Zabrali je do mieszkania naszego milicjanta Witka, który zaprowadził je do naszego oddziału. I myśmy je przechowywali. To było zimą 46/47 r. Było bardzo dużo śniegu. Ukrywały się u pani na Majdanie. Zmieniły one miejsce pobytu. To tu były, to tam. W końcu zawoził ją na wieś aż za Choroszcz, gdzie przechowała się, aż do ujawnienia.

No i w czasie naszego pobytu w Białymstoku byłem bardzo zdziwiony gdy zobaczyłem Halinę Zukowską. Akurat w pierwszym szeregu szedłem razem z "Czarzyn, i "Zgrzytem" gdy Halina i Jadzia podeszły do nas z naręczami kwiatów i powitały nam je za koalicjki i razem z innymi szły do ujawnienia. W międzyczasie przyszedł do nas "Orwid" ze swym adiutantem /był nim student? - J.W. i sprawdził czy wszystko w porządku. Ujawnialiśmy się na UBP na Warszawskiej. Oczywiście nie podawaliśmy żadnych danych co do naszej działalności, tylko personalia, które ubecy spisywali. Jako pierwszy podeszedł do stolika "Zgrzyt". Gdy "Orwid" zauwa-

był, że ubecy ~~zabierają~~ każą nam oddać pasy wysłaż zaraz do ubeków, którzy nas spisywali swego adiutanta: Proszę oddać panom pasy - zażądał ostro. Ubecy zdziwili się mocno i zastanawiali się co z tym fantem zrobić, gdy adiutant "Orwida" jeszcze raz zażądał: Proszę oddać panom pasy. - Uchodziło o to, że taka była umowa z UB i ci w końcu oddali nam je. "Zgrzyt" tylko nie dostał już swego pasa, bo zaraz ubecy zabrali go na górę, do siebie. W tym czasie "Orwid" razem z "Lipą" - Haliną Zukowską ujawniał cały Okręg. Potem opowiadałam, że szef UB - mjr #Pluta zapewniał, że: Panie "Lipie" włos z głowy nie spadnie - a pani "Lipa" potem razem ze mną siedziała.

W czasie naszego ujawnienia przyszedł "Warek". wszedł na podwórze Urzędu Bezpieczeństwa. Podeszedł do mnie, przywitał się. Był w jesionce. Przypomniałem sobie od razu, że swego czasu chciał mnie zastrzelić. Wydawał mi się taki jakiś obślizły. Byłem pewien, że pracował dla nich.

Gdy w czasie rozmowy z szefem UB jeszcze przed naszym ujawnieniem poruszyliśmy sprawę akcji na Zabłudów, która miała miejsce w okresie amnestyjnym to szef UB powiedział, że zostanie ona objęta amnestią i nie ma sprawy. To potem za tę akcję dostałem 12 lat. Miałem tylko dwa wyjścia. Albo zgnić zatłuczony na przesłuchaniu albo przyznać się do tej rzeczy, to wolałem to drugie. Przyznałem się do Zabłudowa. Dzięki temu jeszcze dzisiaj żyję.

Mówi "Czarny": Z Ziutkiem byłem u takiego Witka Poznańskiego z Supraśla. Ten Poznański - kończy "Pionek" - został aresztowany niedługo po ujawnieniu i skazany na 8 lat. Też za Zabłudów, chociaż nie był na tej akcji.

Gdy odnalazłem "Oracza" niedługo przed ujawnieniem, gdy powiedział mi, że on nie ujawnia się, to chciałem również odnaleźć

leń "Kosa", który był naszym łącznikiem z komendą obwodu. Chciałem dowiedzieć się co zamierza w związku z planowanym ujawnieniem. Żałuję teraz, że nie spytałem "Oracza", gdy rozmawiałem z nim, czy to właśnie on wydał rozkaz przeprowadzenia akcji w Zabłudowie, czy też był to pomysł kogoś zupełnie innego. Udało mi się "Kosa" odnaleźć. Był u swej siostry. Olek był już ubrany w nowusienkę ~~maxymxxxxx~~, nowusienki, garnitur. Obok niego stała nie mniej nowusienka i elegancka, spakowana, walizka. Tylko jeszcze ze mną nie bał się spotkać, bo byliśmy dobrymi kolegami. Gdy przyjeżdżałem do Białegostoku - zatrzymywałem się wtedy u naszego milicjanta Witka - to razem szliśmy na akcje w mieście. Zbieraliśmy kontrybucje od szczególnie zasłużonych działaczy. Oczywiście na rozkaz dowódcy - komendanta obwodu. Pewnie jednak "Kos" nie oddawał wszystkiego i część gotówki trafiała do jego kieszeni. I co? - pytam się go. Ja wyjeżdżam - odpowiedział. Pożegnaliśmy się więc.

Był u nas jeszcze jeden łącznik do Komendy Obwodu. Chodził razem z "Kosem". To był stary gość. Gdy któregoś razu był na kwaterze w Łaźniskach natknął się na zasadzkę. Dostał, siedząc w domu, serię przez okno ze szmajsera. Był ranny. Potem widziałem go po ujawnieniu naszego oddziału sprzedawał na rynku jajka, które kupował taniej u bab na wsi.

Tak więc "Kosa" widziałem tydzień przed ujawnieniem. Gdy w 1956 r. wyszedłem na wolność i zacząłem już pracować nagle któregoś dnia dostałem wezwanie na UB na Mickiewicza. To jakże to - mówię do nich - UB rozwiązane, a wy jeszcze mnie wołacie? - A proszę pana - bo ~~przez~~ per Pan już do mnie wtedy się zwracali - trzeba pewne rzeczy zakończyć. - O co chodzi? . - Gdzie jest "Kos"? - podali mi jego imię i nazwisko, ale dziś już nie przypominam sobie ich. - Słuchajcie - odpowiedziałem - 6 lat

siedziałem w więzieniu. Co ja wam więcej mogę powiedzieć o nim. To może raczej pan mi coś powie o nim. - Więc ubek mówi mi, że "Kos" dopiero teraz, w 1956 r. ujawnił się. Pracował na jakiejś niedużej stacji kolejowej. Gdzieś na Zachodzie. Żad I na tym to przesłuchanie się skończyło.

Zdjęcie "Kosa" to ma Witek. Oczywiście "Zgrzyt" myli się. Naszym łącznikiem z Komendą Obwodu był "Kos" a nie "wilk". Takie go wogóle nie było.

Przypominam sobie jak staliśmy w Rafałkowie i czekaliśmy na drugie ujawnienie to przyszedł do nas milicjant, którego rozbroiliśmy w Zabłudowie i prosił nas, żebyśmy oddali mu broń i mundur, ale nie oddaliśmy mu ich.

Po ujawnieniu widziałem się z "Orwidem" w Warszawie. Początkowo założył jakiś zakład ogrodniczy, potem wyjechał, wrócił. Pytałem go ~~dlaczego~~ Paweł Borowski "Judym" - szef BiP-u na Białoostok - dlaczego kazał zlikwidować "Oracza". "Orwid" nie odpowiedział mu jednak na to pytanie.

Z takich niezbyt czystych spraw to pamiętam też - o czym wspomina i "Zgrzyt" - jak razem z "Kosem" ~~z~~ odprowadzaliśmy konie, które rekwirowaliśmy u gospodarzy na rozkaz z komendy, gdzieś za Choroczca. W oddziale była jednak grupa chłopaków która bardzo krzywo patrzyła na ten proceder i gdyby nie to, że przez cały czas byli przy mnie i przy "Zgrzycie": "Heniek", "Mały" - który już nie żyje i "Górski" - mieszka w Kołobrzegu, to oni by nas dwóch postawili pod lufami automatów i kazali oddać pieniądze jakie uzyskaliśmy za te konie. To dopiero po wyjściu z więzienia na wolność dowiedziałem się, że wśród niektórych chłopaków było takie podejrzanie, że my w ten sposób robimy sobie pieniądze. Grupowali się oni wokół "Ducha Puszczy.

Z tym, że wtedy to nie o niego chodziło. To byli inni, tyle, że z jego grupy.

Pamiętam jak ja, "Mały", "Gołąb" chyba i jeszcze ktoś poszliśmy do Zabłudowa, do Sanejki. Był on garbarzem - garbował skóry i był bardzo bogaty. Zarekwirowaliśmy u niego ~~kilka~~ skórę na kilka par butów. Potem organizacja zapłaciła za to, bo okazało się - o czym nie wiedzieliśmy - że on należał do organizacji. Dotarł do dowództwa i zażądał zwrotu pieniędzy za tę skórę. W każdym bądź razie te buty uszyliśmy u Okułowicza w Zabłudowie. Tych par było 5 a nas było przecież dużo więcej. To jeszcze teraz "Tho-Tho" wypominał mi: A jak te buty twoje? - jak byłem u niego w szpitalu, tuż przed jego śmiercią.

Staliśmy wtedy na Zaciszu gdy przyjechał do nas "Łoś" - za okupacji był dowódcą plutonu - i z pretensjami zwraca się do "Zgrzyta", że wzięliśmy tę skórę. - A co mieliśmy zrobić? Wzięliśmy bo boso chodzimy, a gdzie mieliśmy wziąć. Przecież u niego cały strych zawalony był tymi skórami. Nie wzięliśmy ^ż przecie wszystkiego tylko kilka tych skór. - I wtedy zawiozłem go do tego Sanejki i "Łoś" płacił mu.

Któregoś razu szedłem od Juchnowca. W przeciwną stronę zasuwaliśmy "Zawieja" - Hajduk, dowódca kompanii. Musiał być u Wendekiera w Wólce, u "Rzeki". I gdy spotkaliśmy się po drodze, to poprosił mnie, żeby przekazał Wendekierowi dolary. Ile ich było to już nie pamiętam. Cholera - pomyślałem sobie - wy jeszcze teraz dzielcie się dolarami? Czyli "Zawieja" miał jakieś przydziały o czym ^{od}my zupełnie nie wiedzieliśmy, bo nigdy z góry nie dostaliśmy żadnych funduszy. To był już 16 r. Z tego co wiem, to "Zawieja" zmarł na chorobę weneryczną. Był ogromny babiarz. Pochodził z Dobrzyniówki. To był chyba jedn jedyny raz, gdy ~~widzi~~ ^{widzi} działem "Zawieję" po wyzwoleniu. A tak to nie mieliśmy z nim

kontaktem.

Pamiętam, że jesienią 1944 r. milicjant z Michalowa przypro-
wadził do mnie "Łupaszkę". To był wysoki, postawny mężczyzna.
Chciał koniecznie zobaczyć się z "Ostoją". Był on u barona Man-
teufła administratorem majątku. Należał do BOW. Tworzyliśmy
z nim siatkę do przerzutu ludzi na wschód, na Wilno. W czasie
okupacji szły tam oddziały i po-tem też, bo ludzie nie wiedzie-
li jeszcze, że nie ma tam sensu już chodzić. Wtedy okazało się
że Andrzej "Ostoja" zaginął i nikt nie wie co się z nim stało.
Zona nie wie, teściowa, która mieszkała w Skomiance, też nie wie
i obłąk nie mając środków do życia. Wtedy założyłem konia
i odtransportowałem "Łupaszkę" do Bagnówki. Tam na punkcie dos-
tałem pieniądze w złocie i wróciłem do swych ludzi, którzy byli bli-
żej granicy. "Ostoja" miał nazwisko Modrzejewski. Administro-
wał majątkiem Krasne, pół kilometra od Dobrzyniówki. "Zawieja"
natomiast był przy nim. Trzymali go jako ogrodnika, płacili mu
pensję a on był dowódcą kompanii w organizacji.

Przyjeżdżało do mnie wielu chłopaków od "Łupaszki". Załatwia-
łem im dokumenty i wyjeżdżali na Zachód. Dziwiłem się, że Turcki
i inni nie bali się podpisywać tych dokumentów i stawiać pieczę-
tek.

Oddział "Bohuna" rozbroił się sam na Majdanie albo późną
jesienią 1944 r. albo wczesną wiosną 1945 r. Zakopali tam broń
i rozeszli się.

"Zerzyt" wielu rzeczy nie pamięta. Mówił mi, że ukrywał się
w Rudnicy u Jaworowskiego. I dopiero ode mnie teraz dowiedział
się, że zlikwidowano go na podstawie wyroku wydanego przez sąd
AK. Opowiada żona "Czarnego": Jesienią 1944 r. - mój brat wte-
dy tam uczył - przyszedł jeden gość, wyprowadził go za dom i

i za stodołą zastrzelił. Został zlikwidowany - dodaje "Pionek" - na mocy wyroku sądu AK za to, że ponosił odpowiedzialność za zniszczenie Rudnicy. W czasie wojny przechowywał na dodatek Żydów /i partyzantów? - J.KŚ/. Po wykonaniu wyroku przyprowadził ich do mnie "Ostoja". Zabiliśmy jednego skórwysyna - powiedział jeden z nich. Jakiego? - zapytałem. Jaworowskiego - usłyszałem. wtedy "Ostoja" mówi do mnie, że zostawia ich tu, bo mają do wykonania jeszcze jeden wyrok na Janku Prokopowiczu. A dajcie spokój - powiedziałem. Jakoś udało mi się przekonać ich, żeby nie wykonywali tego wyroku. Prokopowicz to był mój dobry kolega, nie chciałem do tego dopuścić. Ci ludzie - było ich 6-ciu albo 7-miu - byli z białostockiego Kedywu. Przenocowali u mnie, przedniowali i na drugą noc mieli robotę za Michałowem. Wieczorem poprowadziłem ich więc w tym kierunku. Szliśmy bocznymi ścieżkami. Gdy doszliśmy do skrzyżowania dróg Michałowo-Hieronimowo nagle zostaliśmy zaatakowani przez jakąś niezidentyfikowaną grupę. Wywiązała się strzelanina. Ścigani licznymi seriami broni maszynowej odskoczyliśmy w pole. Chłopaki bardzo się bali, żebym nie uciekł albo nie zginął, bo nie znali terenu i cały czas tylko słyszałem krzyk: Gdzie przewodnik, gdzie przewodnik!. - No odskoczyliśmy. Strzały umilkły. Wtedy zebraliśmy się do kupy i policzyliśmy się. Jednego brakowało. Pokazaliśmy po cichu po tych burakach, szeptem nawoływaliśmy - nie chcieliśmy ryzykować, bo ci co do nas strzelali zalegli na drodze - nic to jednak nie dało. Była już ciemna noc, od tego kręcenia się w koło sam już przestałem być pewien kierunku, w którym powinniśmy maszerować. Żeby ja trafił na punkt - myślałem sobie - bo jeżeli ja nie trafię na punkt to oni mnie zlikwidują. - Na szczęście jednak trafiłem na punkt, gdzie zostawiłem ich i spokojnie wróciłem do domu. Następnym razem,

przyszedł do mnie cały pluton z Dojlid, z pełnym uzbrojeniem. Wszyscy byli Wileńszczacy. W tej grupie był i "Gołąb", "Skowronek" i "Mały". Koniecznie chcieli przedostać się na wileńszczyznę. Słuchajcie no - mówię do nich - ja was poprowadzę, ale po co? Tam już nie ma ^oco iść. Nie, oni koniecznie muszą tam iść. Zwróciłem się więc do przewodnika który przyprowadził ich: Albo idziesz ze mną albo ja nie poprowadzę, bo ja nie mam takiego rozkazu. Zgodził się. Zaprowadziliśmy ich wieczorem na punkt, To była chyba kolonia Kobyłanka za Michałowem. a tu kobieta mówi: Panie, dzisiaj NKWD zabrało mego męża. - No nic. Zostawiłem tam ich a sam wróciłem do domu zmęczony. Tylko wyszedłem na podwórze, patrzę, jedzie samochód pełen enkawudzistów. Pojechali w kierunku na Michałowo. Patrzę, a oni już wracają. Czym prędzej więc schowałem się do sotodoły. Dom został momentalnie otoczony. Co było na wierzchu z cenniejszych sprzętów to zabrali. Oczywiście zegarek przepadł. Od tego czasu już ukrywałem się.

Niedługo potem dowiedziałem się, że "Ostoja" został mianowany dyrektorem lasów na terenach wschodnich i gdzieś jechał motocyklem i zgarnęli go, nie wiedząc, że to on i znalazł się w Kazachstanie. Długo szukaliśmy go na naszym terenie, a on już tam siedział. Później "Łupaszka" jeszcze raz tu przyszedł.

Latem 1945 r. słyszałem o takim wypadku. Szedł patrol od Henryka Plechana "Burego" i na leśnej drodze natknął się na leśniczego ~~Rejtmana~~ /? - J.K./, który szedł z Zedni. Jak to leśniczy na ramieniu miał dubeltówkę. Ludzie z patrolu pewnie przestraszyli się i puścili do niego serię. Zginął na miejscu, a był członkiem organizacji. Jeszcze go - wspomina "Czarny" - ożenik z Malinówną z Supraśla. To był sprytna baba - dodaje "Pionek". Później w 1946 r. mieliśmy melinę u nich. Czasami ukrywaliśmy się tam. To był bardzo porządny człowiek, szkoda, że zginął tak głupio.

Prokopowicza jednak w końcu zlikwidowano i zrobił to "Marek" a konkretnie "Orzeł" Antoni Rutkowski, który wtedy chodził w patrolu "Marka". To było wczesną wiosną 1945 r. Bardzo mi żal było Prokopowicza, ale słyszałem, że właśnie on naprowadził NKwD na dom "Zgrzyta". Pewnie więc sypał, gdy go aresztowali.

Zginął też jeszcze jeden - szef wywiadu ~~xx~~ w Komendzie Obwo-
du na ~~ziemst~~ ^{obwód} Białystok: Bylica pseudo "Głowa" /"Czarny" dodaje, że nazywał się również Wojciechowski/. W czasie okupacji niemieckiej był nadleśniczym w Zedni. Jeździł konno a za nim zawsze biegł ogromny buldog. Miał wysokie czoło. Wszyscy uważali, że współpracuje z Niemcami. Gdy ziemia zaczęła mu się palić pod nogami zaczął ukrywać się, m.in. na Zaciszu. Potem jednak poszedł na współpracę z UB i zastrzelono go. Na temat miejsca jego śmierci są dwie wersje: że zginął w Białymstoku i że zginął w wysokim Mazowieckiem.

Jeśli chodzi o brata Prokopowicza Janka, Augustyna, to ten bez żadnych wątpliwości współpracował z UB i już bez sądu nawet, dostał w czapę. Musiano się z tym śpieszyć, bo wyjechał stąd i tylko czasami przyjeżdżał do domu. Więc chłopaki przypilnowali go i gdy wychodził z domu podziurawili go jak sito. Straszliwie krzyczał i nie chciał umierać. Dostał całą serię z automatu i jeszcze żył. W końcu dobili go. Drań wydawał wszystko co wiedział, albo tylko nawet domyślał się.

Wspomina "Czarny": Pamiętam jak byłem z patrolem w Tryczówce. Jeden gość obrabował tam księdza. Ukradł m.in. 20 dolarów. Złapaliśmy go i dostał w łeb.

Dalej "Pionek": Jak wpadł "Gołąb"? Szedłem wtedy z nim do Szarejek. On chciał zajść do teściowej - bo miał tam dziewczynę - na imieniny jej. Oczywiście to była przyszła teściowa.

W Rudnicy wyszedł za nami pies i zaczyna iść za nami. Na ulicę wybiegł jego właściciel i zaczyna do nas krzyczeć i wygrażać pięściami. Panie - odpowiedziałem spokojnie - albo trzymaj pan tego psa - my go nie wołamy. To jest pies, niech idzie. Podejdzie i wróci się do pana. Nie będę go przecież kopać i przestań pan krzyczeć. - No i ten pies poszedł za nami aż do Szarejek, jakby był nasz. Zaszliśmy do Reginy i ta zaczęła namawiać mnie żebym został u nich na noc. Następnego dnia jest Józefa - mówią - to będziesz na imieninach. - Powiedziała to i chwyciła za miotłę i goni tego psa. Już pomyślałem sobie, że może i rzeczywiście zostanie na imieniny, ale wtedy przypomniało mi się, że kolega prosił mnie, żebym zakatwił mu psa, więc mówię do niej: Słuchaj Regina. Nie będę tego psa, nie wyganiam go. wiesz, ja nie zostanę na noc. Ten pies za mną idzie, szkoda go. Ja zaprowadzę go i on będzie miał dobrego pana. - I poszedłem do tego kolegi. Ten pies uratował mi życie, bo następnego dnia -
- 19 marca 1946 r. - była obława i "Gołębia" i jej brata zgar-
nęli. W odległych o 25 km pochycili tego samego dnia "Orza", którego matka miała na imię Józefa i on też przyszedł do domu na imieniny. Oczywiście ktoś sypnął go, bo go bardzo w jego stronach nie lubiano. Był ciężki dla otoczenia, szczególnie dla Białorusinów. "Gołąb" miał na imię Stach i brat Reginy też był Stach i był niewinny, bo nie należał do organizacji. ~~Chybaż~~ Obława zaczęła się w nocy. Początkowo myśleliśmy, że to może "Orzek" zdradził, bo tego biednego, spokojnego, brata Reginy, który gospodarzył sobie na gospodarce, ubecy poobwieszali automatami, jakie tylko tam były a "Orzek" tylko narzucił sobie płaszcz na ramiona - oczywiście był bez broni i bez pasa - i idzie sobie swobodnie i spokojnie. Szli tak przez te wioseczki leśne i ludzie widzieli ich. Gdy ~~xxxxxx~~

zobaczył, że to po niego przyszedli to uciekł na strych, ale ubecy wskoczyli szybko do domu i ściągnęli go za nogę. Zawaze miał przy sobie dwa pistolety. Rzucił je na podłogę i poddał się. W więzieniu, gdyby jego kolega nie był frajer, to by obaj uciekli. "Orzeł" siedział z jakimś "Tarzanem" na powiatówce na warszawskiej. Któregoś razu strażnik przyniósł im jeść czy coś takiego, wtedy "Orzeł" rzucił się na niego i zaczął go dusić. W tym czasie jego kolega, nie oglądając się na niego, dał cuga stamtąd. Gdyby pomógł mu, to obaj by uciekli. A tak, ten strażnik narobił krzyku i już "Orzeł" nie mógł uciec. A "Tarzan" uciekł. Wiem o tym, bo kiedy zakończyło się moje śledztwo, to siedziałem na górze i czekałem. Nie pamiętam jak zaczęła się rozmowa z ubekami, ~~spytaliśmy~~ powiedziałem w każdym bądź razie: Delikatni to wy nie jesteście, bo jak "Orła" prowadziliście cie na szubienicę, to wszystkie palce miał zabandażowane, więc wszystkie palce musieliście mu połamać i paznokcie pozrywać. - Nie - zaprzeczył ubek i wtedy właśnie opowiedział mi tę historię. Dlatego "Orzeł" miał zabandażowane wszystkie palce, bo gdy dusił strażnika, to ten broniąc się pogryzł mu je tak. O tych zabandażowanych palcach to wiem od kobiety, która - gdy "Orła" zaprowadzili do kościoła do spowiedzi, - to podeszła do niego i założyła mu na szyję łańcuszek. I wtedy właśnie zauważyła, że miał zabandażowane palce. Trudno dziwić się, że go ktoś wydał, przecież w tych Skrybiczach wszyscy go się bali. Jego stryjeczny brat był ~~xxxxxx~~ ^{chorącym} w więzieniu.

Jeśli chodzi o "Pranka", to on zostawił oddział samemu sobie i razem z "Sową" - Reginelem wałęsali się po wsiach i pili. I wtedy właśnie zastrzelił w czasie jednej z takich libacji syna gospodarza w Krynichkach. W tym czasie dowódcą oddziału był już

"Zgrzyt" i właśnie za to zabójstwo "Franek" został zlikwidowany. Ludzie różnie mówili, że wtedy na tej libacji pokłócili się i zginął ten, który był wolniejszy. Oczywiście ojciec tego syna przedstawiał to trochę² innym światłem. Byłem na tym sądzie "Franka" i sprzeciwiałem się karze śmierci dla niego, więc gdy ją wydali to właśnie mnie kazali go zabić. Wtedy sprzeciwiłem się wykonaniu wyroku i zrobił to kto inny. "Franek" mówił, że pochodzi z Grodna i że ma dwoje dzieci. Nic sobie z tego jednak nie robił. Nawet jak położył się do jamy, miał różaniec w rękach, to też nic sobie z tego nie robił. "Orze" wtedy nie było w oddziale. Na "Sowę" też był wydany wyrok, ale on był nieuchwytny. Gdy któregoś razu wracałem ze Szczecina od kolegi, to spotkałem go w pociągu. To był pociąg towarowy. Wszyscy ludzie obścapiли wtedy żołnierza z armii Andersa, który przechwalał się swoimi wyczynami a "Sowa" zachylił mu po prostu zegarek. To był białostocki kocz, a jego ojca - przewodniczącego związków komunistycznych w zakładzie, to "Czarny" wywiózł na taczce z zakładu.

"Orze" był w naszym oddziale krótko. Był w na akcji w Michałowie / w 1946 r. na wiosnę/, był na Majdanie. Nie miał patrolu swego. Był sam. Ja też na przykład nigdy nie byłem zastępcą "Zgrzyta", czy dowódcą plutonu, bo czegoś takiego u nas nie było. Nikt nie mianował mnie na takie stanowisko. Plutonów u nas nie było, raczej oddział dzielił się na dwie grupy, którymi dowodzili "Tho-tho" i "Czarny". Grupy te nie sympatyzowały ze sobą. W naszej grupie byli: "Zgrzyt", "Mały", "Górski", "Czarny", ja i kilku innych. A "Cygan" to był diabeł. Ja to byłem przydatny dla "Zgrzyta" bo dobrze znałem Białystok i często jeździłem do miasta na kontakty. Siedziałem tam kilka dni i

złatwił co trzeba i wracał do oddziału na Wjazd. Posiedzia-
łem dwa-trzy dni w norze i z powrotem do Białegostoku a pozos-
tali już inaczej: jak "Heniek" poszedł gdzieś to z patrolem, to
samo "Duch Puszczy" jak gdzie poszedł to z patrolem.

Pamiętam jak "Franek" likwidował pozostałości po "Muracie"
i wypłacał ludziom ekwiwalenty. Nawet mnie chciał wypłacić te-
ki ekwiwalent ale powiedziałem do niego: Panie sierżancie, ja
jestem miejscowy i nie potrzebuję pieniędzy. Utrzymam się bez
pomocy pana. Dzielił więc pieniądze przeważnie między ludzi
zza linii Curzona i tych co nie mieli oparcia w terenie. No i
oddział został rozpuszczony na meliny. Ludzie łazili niezorgani-
zowani. Jednego dnia wybraliśmy się w kilku do Zabłudowa. Oczy-
wiście ubrani byliśmy po cywilnemu. Chcieliśmy rozejrzeć się
wśród ludzi, bo nudziło nam się siedzieć tak na kwaterach. W
pewnym momencie dostaliśmy sygnał, że w jednym z zabudowań jest
sowiecki pułkownik. "Orzeł" pyta się: No to kto pójdzie? -
Zgłosili się "Mały" i "Żołędź" - Janeczek. Pułkownika zabili
na miejscu, bo chwycił za pistolet. To było na ulicy Białostoc-
kiej. Gdy ten co z nim był zobaczył to zaczął więc uciekać.
Wtedy "Żołędź" - "Cygan" to był jego drugi pseudonim - zaczął
go gonić. Bardzo długo go gonił, aż w końcu dopadł go i zakłuł
widłami. Tak, że "Orzeł" nie brał udziału w tej akcji, tylko
podał jej pomysł. Ja to uważałem, że to było niepotrzebne.
Po pułkowniku został motor, którego żaden z nas nie potrafił
uruchomić. Wrzuciliśmy go na furę i zawieźliśmy do Rafałówki
do kuzynki "Zgrzyta"x- do Albiny /Balbiny? - J.K./. Motocykl
ten stał tam dotąd, aż kuzyn "Łoży" - Stach Aleksiejczuk do-
wiedział się o tym i kupił ten motor. On pracował w Puszczy
Białowieskiej. Był tam leśniczym albo gajowym. Zakładał więc
ten motocykl na przygodnie spotkany samochód i wiózł do Puszc-

czy, ale po drodze natknął się na patrol sowiecki, który zrewidował samochód: O, eta maszyna naszewo pałkownika? - krzyknęli sowieci i za tyłek go i do pudła. Potrzykali go jakiś czas ale jego żona miała dobry życiorys. Była siostrą Janka i Augustyna Prokopowiczów. Więc jego żona poszła do Dąbrowskiego, zastępcy szefa powiatowego UB w Białymstoku i powiedziała: Bandy-ci zastrzelili mi obu braci a teraz wy jeszcze chcecie męża mi zabrać? - i puścili go. Ten Dąbrowski pochodził ze wsi Potoka koło Zabłudowa.

Mało tego. Nosorowski Broniek z Dobrzyńcówki pomagał nam pchać ten motocykl z Dobrzyńcówki. Nie należał do żadnej organizacji. Potem wyjechał do Szczecina do Dąbie i tam miał tartak po Niemcu. To i tam go wymacali i musiał stamtąd wiać. Wystarczyło, że tylko popchał ten motor.

"Skowronek" - opowiada "Czarny" - szedł do Jadzi Choroszućki chów w Łukianach. Po drodze miał wstąpić do Władki, u której miał dwie czy trzy koszule. I po drodze natknął się na sowietów z punktu łącznościowego "toczki", którzy widząc go zastrzelili go na miejscu. To, gdy jego ojciec, który był w Szczecinie jakimś wysokim urzędnikiem, przyjechał do Zajezierca czy gdzieś i od Nosorowskich dowiedział się jak to było. Szukał jego ciała.

W sierpniu 1945 r. poszedł patrol "Orła" do Rynek rozbić Urząd Gminy. w tym czasie nadjechał samochód UB. Kx ~~zxx~~ Został on mocno ostrzelany przez ubezpieczenie. Wszyscy uciekali ciupasem. Z naszej strony zaś zginął "Gyrulik" /czy to pseudonim czy przezwisko? - J.K./Był on kucharzem w oddziale. To był Stachy's męsa brat. Nie pamiętam też czy przypadkiem nie było tam oddziału "Pantery". "Buchaj" natomiast nie zginął tam. Przeżył. Opowiada "Czarny": Gdy siedziałem to Leon O "Buchaj" też w tym czasie siedział. Był mocno bity. rękty miał straszliwie napuch-

nięte. Po wyjściu na wolność spotkałem go z żoną w Białymstoku na rynku na Bema. Cyrulik natomiast pochowany został w Tryczówce. "Buchaj" też już nie żyje. "Smutny" to zmarł w Supraślu - podawał to "Czarny".

Dalej "riodek". "Osá" to był Zachmacki a nie Dakowicz. To był młody chłopak. Przyjeliśmy go w ostatniej chwili przed ujawnieniem, żeby go ujawnić. Chodziło o to, że on pochodził z Połwark Tyłwickich i razem ze swoją grupą chodził i miejscowych Białorusinów obrabiał, więc rodzice jego zwrócili się do nas z prośbą, żeby go ~~urządowi~~ uchronić przed aresztowaniem, a no to przyjęliśmy go do oddziału i razem z nami ujawnił się. Razem z nim było jeszcze dwóch chłopaków. Jeden z nich to Jan Rogucki. Potem niestety znowu wrócił do tego procederu i UB go wykończyło. Po prostu zatłukli go w śledztwie. Straszliwie go mordowali. Dakowicz też już nie żyje. Nie pamiętam jego pseudonimu. "Lot" to był brat p "Czarnego". Też nie żyje. Pracował w Malborku w Zakładach Włókienniczych. "Poker" pochodził z Majówki. Edek Szymkowski "Stary" był erkaemistą jeszcze u "Grona" i uratował sytuację na Starym Majdanie, gdy Sowieci nas zaatakowali, bo powstrzymał ich. Pochodził z Michałowa a pracował w Supraślu w fabryce. Tam też mieszkał. "Stary" wracał wtedy z patrolem z Zacisza i ~~widzieli~~ zobaczyli jadący drogą z Białegostoku samochód wypełniony Ruskimi. Na skrzyni widać było rowery. Wtedy on ich ostrzelał. Widocznie ktoś przeżył i dał znać do Supraśla, bo zaraz oblawa przyszła.

Szedłem wtedy z patrolem do Białegostoku - wspomina "Czarny" i raptem zauważyłem w lesie wojsko sowieckie. Przed nim uciekał nasz patrol. Nie pamiętam czy był tam Edek Szymkiewicz. Oni wracali z Zacisza od "Rzeki" /"Rzeka" też siedział w więzieniu,

Natychmiast po sowieckim ataku "Murat" ~~zrazek~~ nakazał odwrót. Trudno dziś powiedzieć, czy "Murat" miał jeszcze czas do namysłu od czasu powrotu pierwszych patroli /czy ten który zaatakował sowiecką ciężarówkę ~~zajął~~ wrócić przed sowiecką obławę? - J.K./ do wyszanie z patrolu "Czarnego" i rozpoczętej w tym momencie walki.

Mówi "Czarny":

Z tego patrolu, który uciekał przed obławą jeden z żołnierzy wlaźł na drzewo, na ~~więć~~, i spędził tam całą noc. Wśród czerwonoarmistów byli też ubecy. Jednym z nich był Stupak z Supraśla. Byliśmy tak blisko siebie, że rozpoznał mnie i zaczął krzyczeć do mnie: "Czarny", "Czarny". Wtedy jeden z nas zajął stanowisko z ~~erkaemem~~ /Czy był to Edek Szymczak? - J.K./ i zaczął się po tej obławie, dzięki czemu mogliśmy wycofać się. Nawet tankietki zatrzymały się.

W tym patrolu, który uciekał przed obławą było 5-6 ludzi. Uciekali z "widłach". "Zołądz" - chłopak z Supraśla leciał bez czapki. Za nogę trzymał się niby ranny, potem okazało się, że to kleszcz uczeplił się go.

"Czarny" twierdzi, że patrol, który wyszedł rano z oddziału i ostrzelał ^{na "widłach"} sowiecką ciężarówkę nie zdążył jeszcze wrócić do oddziału i "Murat" tym samym nic niewiedział o zdekonspirowaniu m.p. Natomiast "Pionek" twierdzi, że "Murat" na pewno musiał dowiedzieć się o tej walce a mimo to nie zarządził natychmiastowego wycofania kompanii. Wydaje się jednak, że wobec tak oczywistego zagrożenia oddziału, raczej pierwsza możliwość wchodzi w grę. Po prostu ten patrol zamiast natychmiast wrócić do oddziału nie uczynił tego tylko jeszcze gdzieś krążył.

W wyniku gwałtownego odskoku musieliśmy zostawić furtę, konie i naszą kuchnię. Była to po prostu ucieczka. Może nie paniczna,

ale ucieczka. Tylko w ten sposób zresztą mogliśmy natychmiast oderwać się od obławy. Jedynie na górze zostało się kilku ludzi, którzy osłaniali nasz odwrót. Na szczęście już zbliżał się wieczór i Sowieci musieli opuścić las. Wtedy wycofaliśmy się aż pod ~~Surowską~~ Czarną Białostocką, na zgrupowanie do mjr. "Jerzego". Myśmy przedniowali w Zubrowni koło Buksztelu i na wieczór poszliśmy na zgrupowanie, na "wilcze Doły". Wszystko wydawało się takie bezpieczne. Tyle naszego wojska było tu, kuchnie - jak prawdziwe wojsko. Eury, konie, ogniska paliły się wszędzie. Spisywano nazwiska, niektórzy otrzymywali awanse.

Na zgrupowaniu byliśmy kilka dni. Imie w tym czasie wysłano do Zabłudowa, żebym ustalił nowe miejsce postoju dla oddziału. I gdy oddział wracał ze zgrupowania wyprawilem do nich łącznik - spotkał ich w pobliżu Majdanu ka, który przyprowadził ich na nowe m.p. Oddział wyruszył ze zgrupowania w niedzielę rano, a zgrupowanie zostało w południe zaatakowane przez obławę. Tak więc w tej walce nie uczestniczyli.

Do AK wstąpiłem we wrześniu 1941 r., chociaż już za Sowieców razem z kolegami zbieraliśmy broń i magazynowaliśmy ją. Pamiętam, że znaleźliśmy takie granaty w kształcie jajka, z przodu miały mały czubek a z tyłu zakrętkę, którą, żeby granat można było rzucić trzeba było najpierw odkręcić i wyrzucić. Któregoś razu trzech kolegów znalazło taki granat i nie wiedzieli jak się z nim obchodzić i zaczęli manipulować przy tej zakrętce i granat wybuchł. Wszyscy byli ciężko ranni. Jak potem odwiedzałem ich w szpitalu to zmasakrowane twarze mieli strasznie. Cali byli w bandażach tylko głos było było słycać. To dwóch zmarło i tylko jeden przeżył. Ci chłopcy byli z Protas.

Tych granatów nabieraliśmy sporo i zmagazynowane przeleżały całą wojnę. Dopiero na wiosnę ^{1945 r.} przewiozłem je z Longinem Krasow-

skim do oddziału "Groma". Jadąc przez las wypróbowałem kilka z nich. Wszystkie były dobre, ale ja wiem, czy były one takie groźne?.

"Zgrzyt" i jeszcze kilku ukrywali się w czasie okupacji sowieckiej. On, taki Julek Dąbrowski z Proxtas i jeszcze kilku innych pracowali przy budowie mostu w Jurowcach, tam gdzie dzisiaj jest plaża. Oczywiście wszyscy mieszkali nielegalnie w Jurowcach. Pracę mieli jednak legalną i legalne pieniądze. Kierownikiem brygady był Julek. Tak budowali ten most, że wszystkie pieniądze - przeznaczone na jego wybudowanie już wybrali a mostu nadal nie było widać. W końcu przyjechał ktoś z kontroli i mówi: Dzieniągi wsie wybrali, a mostu niet? - Jako, że pieniędzy nie było już skąd wziąć więc chłopaki musieli dać stamtąd dyla, bo inaczej ~~z~~ pojechaliby budować Biełomorkanał w Związku Radzieckim. Wtedy już wszystkie okoliczne lasy były zajęte sowieckim wojskiem, bo już zbliżała się kolejna wojna.

Gdy nastali Niemcy Julek miał w Zaściankach dziewczynę, z którą postanowił się ożenić. W tym czasie on był już członkiem konspiracji. I zostałem zaproszony na jego ślub i wesele. No to miałem szczęście, że miałem ^{który mieszkała w przeciwległym} w tej wsi dziewczynę. Więc razem jej końcu z kolegą z mojej wsi, który miał tu siostrę, poszliśmy do nich a w tym czasie dom weselny został otoczony przez żandarmerię. Cała rodzina Julka: ojciec, matka, brat została aresztowana. Również panna młoda została aresztowana. Wszystkich ich rozstrzelano w Grabówce. Jedynie siostry Julka ocalała, bo też chyba gdzieś wyszła. Sprawcą tej tragedii był arcyszpieg gestapo Biwojno, który wkręcił się do organizacji. Po wojnie pracowałem z jego siostrą. Szkoda mi jej było, bo ciężkie miała życie. Koleżanki cały czas się na niej odgrywały. Niedawno jednak dziwna rzecz się zdarzyła. Ówczesny kolega Julka, który z nim praco

wał mówi do mnie: Błuchaj, nikomu nie opowiadałem tej sprawy. Wszyscy są pewni ~~tej sprawy~~, że Julek zginął. ~~Prosił~~ On żyje. Prosił mnie, żeby o tym nikomu nie mówić. Był wtedy, w czasie gdy ich rozstrzeliwali, tylko ranny. Kiedy Niemcy zasypali grób on wy dostał się z niego i zdołał uciec. Teraz mieszka w Czechosłowacji i nie chce z nikim mieć żadnego kontaktu. - Jestem pewien, że to bajka, bo gdyby się wyczołgał, to musiał do kogoś zwrócić się o pomoc. Był przecież ranny. To był taki bardzo spokojny i stępczny mężczyzna. No na każdym można się zawiść, więc jeżeli sypnął wszystkich to mogli mu pomóc tam się zaszyć. Wydaje mi się to jednak nieprawdopodobne.

Do organizacji wciągnęli mnie Janek Prokopowicz i "Zgrzyt". Jak to się składa. Później Janka Prokopowicza musieli zlikwidować. "Zgrzyta" znałem stąd, że byliśmy z jednej parafii. Chodziliśmy do jednego kościoła. Co prawda byłem od niego o 3 lata młodszy, bo on jest z 18 rocznika a ja z 21-go. Jako syn wójta obracał się już w środowisku miejscowej inteligencji, ale od czasu do czasu spotykaliśmy się.

Jeśli chodzi o akcję na ^u b~~u~~akter niemiecki to w lipcu 1944 Hajduk zwołał takie jakby pospolite ruszenie. Zebrało się nas wtedy na Zaciszu kilkudziesięciu. Tutaj mieliśmy też nasz magazyn z bronią. Był ~~on~~ to schorn wykopany w lesie tuż przy polu Trudno dziś powiedzieć czy to była Dobrzyniówka Matwiejczuka czy już Zacisze. Był oszalowany deskami. Jak trzeba. Kopał go albo Matwiejczuk albo ktoś z Zacisza. Znałem miejsce, gdzie jest ten schorn, bo często przywoziłem tam broń razem z innymi. wtedy właśnie Hajduk zrobił naradę na Zaciszu u "Łosia". Siedzieliśmy na podwórku wieczorem. Łoś ~~z~~ był dowódcą plutonu i miał pseudo "Skiba". My siedzieliśmy na podwórku a oni debatowali w domu. Rozkaz był wyraźny: wziąć udział w akcji "Burza".

Z Zabłudowa przyszedł w tym czasie nauczyciel Szulkiewicz a z Dobrzyniówki Piotr Komar - kierownik szkoły. Obaj zaczęli tłumaczyć "Zawieji", że akcja nie ma sensu bo Niemcy i tak się wycofują, szkoda ludzi. "Zawieja" mimo to postanowił jednak zaatakować bunkier. Było nas ze 30-tu. Wtedy pobraliśmy z tego schronu broń. Były tylko kabeki i granaty. Razem z Kazikiem Dakowiczem "Jesionem" miałem podkraść się do tego bunkra jak najbliżej i zaatakować go, gdy tymczasem główne uderzenie pójdzie z drugiej strony. Narada odbywała się wieczorem a na akcję wyruczyliśmy w nocy. Ten bunkier stał niedaleko torów kolejowych. Był nie do zdobycia. Był betonowy, wysoki i dla lepszego maskowania obłożony darnią. Przed bunkier wysunięte były stanowiska cekaemów, które znajdowały się na wysokim wale. Naszym zadaniem było przerzucić granaty ponad tym wałem, tak żeby spadły na ten bunkier i zniszczyły go. Niemcy byli chyba jednak uprzedzeni, bo gdy podeszliśmy do tych umocnień i obrzuciliśmy bunkier granatami, to jak dali ognia z cekaemów to Hajduk nawet nie próbował już podchodzić. Razem z "Jesionem" wycofałem się w stronę linii kolejowej, żeby jak najprędzej skryć się za nasypem. /Tymi granatami chcieliśmy zniszczyć najpierw te czujki z cekaemami, ale nie udało się nam to, potem mieliśmy wskoczyć do środka i dopiero wtedy zająć się bunkrem/.

Po wycofaniu się w kierunku Żedni połączyliśmy się z oddziałem. Część Hajduk rozpuścił do domu a połowa została się i na gościńcu zrobiliśmy zasadzkę na samochody. Już zbliżał się świt. W końcu nadjechał samochód w kierunku na Zabłudów. Ostrzelaliśmy go i zabiliśmy jednego Niemca. Kilku Niemców wyskoczyło z samochodu i po ostrzelaniu się wycofali się na wschód. Samochód spaliliśmy i zdobyliśmy dwa empi. Już po przyjęciu

Sowieców, w drugiej połowie 1944 r. gdy prowadziliśmy patrol z białostockiego Kedywu zaszliśmy do gościa, który miał te dwa MP i odkupiliśmy je od niego. Chłopaki potrzebowali broni a ja wiedziałem kto ma. To była świetna, niezawodna, broń. Pamiętam, że na początku miałem sowiecki automat na okrągły magazynek i na różek. Będąc w jednej chałupie postanowiłem wypróbować go, bo już długo nosiłem go a jeszcze nie miałem okazji wypróbować go. Ustawiłem się kilka metrów od drzwi i wywaliłem w nie serię to kule nie przeszły nawet przez te drzwi. To broń była tak rozkalibrowana. To był złom do wyrzucenia. Natychmiast wymieniałem ten automat na sprawny.

Pamiętam wiosną 1945 r. byłem w oddziale "Groma" i szliśmy na Zabłudów. Oddział liczył już 120 ludzi i trzeba było zaopatrzyć się w żywność. No i doszliśmy do cmentarza. Tu mieli czekać na nas ludzie z siatki. Był z nimi Szulkiewicz i mówi do do wódcy: Lepiej dziś nie wchodzić do Zabłudowa, bo pod miastem stoi oddział tankietek i jednostka sowiecka, która wycofała się z frontu. Może być niebezpiecznie. Wtedy "Grom" zdecydował, że nie będzie narażać oddziału i wycofaliśmy się do lasu. Po drodze zaszliśmy na folwark, gdzie mieszkał bogaty rolnik - Kuczyński. Postanowiliśmy pożywić się u niego. Może on i nie współpracował z Niemcami, ale u niego żandarmeria i amtkomisarz ciągle siedzieli i pili i jedli. Co tylko z bydła zarodowego sprowadzali z Niemiec to on miał. Gdy zaszliśmy do niego miał ze 20 krów, zaraz więc zarżnęliśmy byczka i co było to zjedliśmy. Po powrocie do lasu jeden z erkaemistów - przedwojenny sierżant, który zdezerterował z oddziału Berligowców - mówi: Trzeba wypróbować gdzieś tu mego IMG. Ustawił go na pozycji, pociągnął za spust a on nie strzela. O kurwa - mówi - a ja miałem posterunek nim atakować

kować. No to co on się narobił przy tym erkaemie, zanim doprowadził go do stanu używalności. Tak, że z tą bronią zdarzały się różne rzeczy.

Po tej akcji na niemiecki bunkier rozeszliśmy się do domów, jednocześnie Hajduk przekazał nam rozkaz, żeby broń Bożą nie ujawniać się przed Ruskimi. Mieliśmy siedzieć spokojnie w domach. Przystąpiłem do domu w Polwarkach Małych a zaraz następnego dnia przyszli Ruscy i w sąsiedniej stodole zrobili areszt, gdzie krz trzymali ze 20-tu ludzi. Bardzo mnie ciekawiło co to za ludzie, bo podejrzewałem, że to może są akowcy. Pilnowałem ich GPU. próbowałem namówić wartownika na wódkę, ale enkawudzista był bardzo podejrzliwy, i nie udało mi się to. Gdy front poszedł do przodu to oni ruszyli za frontem.

Gdzieś w tym czasie z pola widzenia znikł mi Hajduk. Od tego czasu główny kontakt miałem z Andrzejem Modrzejewskim "Ostoja". Był on administratorem majątku Krasne u barona Manteuffla. Często zachodziłem tam do niego. "Ostoja" znalem jeszcze z czasów niemieckich z organizacji. Gdy zastąpił "Zawieje" to miałem z nim głównie kontakt na wschód. Jedną linię mieliśmy przez Michałowo do Narewki, do Stulgisa a drugą linię mieliśmy przez leśniczego Plechana w leśnictwie Stanek za Zednią. To był śliczny park - starodrzew. Tam właśnie prowadziłem raz warszawską jednostkę kadrową, która szła na wileńszczyznę. Byli strasznie zdeprawowani. Szli bez żadnego kontaktu. Jak zaprowadziłem ich do Stanek, to gdy zatrzymali się na koloniach przy lesie to zaraz rozleżli się po wszystkich zabudowaniach i tylko szukali wódki. Ledwo pozbieraliśmy ich do kupy. Potem poprowadziłem ich aż do wsi Wierzchlesie koło Krynek, gdzie już ich zostawiłem. Owszem jeden drugiego przywoływał do porządku ale nie przynosiło to

za

się z nim. Był w obozie oficerskim razem z oficerami z Wileńszczyzny. Wrócił dosyć szybko bo w 1946 r. Nadal jednak był bogaty bo oboje z żoną trzymali w Warszawie stajnię. Codziennie wyjeżdżali na konne spacery. Po SGGW przeniósł się do PAN-u. Oczywiście Sowieci gdy wkroczyli w 1944 r. natychmiast aresztowali starego pułkownika i jego żonę oboje zmarli w więzieniu. Młoda barónówna ~~prawnik~~ ocalała i spotkałem ją później gdy pracowała jako ekspedientka w sklepie. Przed wojną to tylko Ryszard był ciągle na majątku natomiast Tadeusz przebywał w Warszawie. Tak, że baron Manteufel z Niemiec, właściciel majątku przed wojną przyjeżdżał tutaj tylko na wizytacje, natomiast w czasie wojny przyjechał tutaj na stałe. Chociaż nie wdawał się w polskie towarzystwo ale prawdopodobnie nie był zły. Gdy tylko ktoś z organizacji chciał uniknąć wywózki do Niemiec na roboty to mógł się schronić u niego w majątku. Wszystkich takich przyjmował do siebie do pracy, która ich chroniła przed wywózką. Tutaj weszła nawet białoruska organizacja komunistyczna. Schronił się w tym majątku niejaki Wołodźka z Sofipola, bo Niemcy spalili Popiołówkę i chyba właśnie Sofipol, bo w okolicy była w lesie, ukrywała się tu, grupa sowieckich żołnierzy, którzy uciekli z niewoli. Nawet nie prowadzili żadnej działalności. Niemcy w odwet całkowicie wszystkich spalili. Baron co prawda nie wiedział, kim jest ten Wołodźka, ale my wiedzieliśmy kto to taki. Okazało się, że gdy przyszła nowa władza, to Wołodźka, który nie miał podstawowego wykształcenia - ale trzeba przyznać był inteligentny - od raz został prokuratorem w Wojskowym Sądzie Rejonowym. Dokładnie nazywał się Koronkiewicz Władysław zw wai Sofipol, ale my wołaliśmy na niego Wołodźka. Ja wiedziałem o nim a on wiedział o mnie. Chociaż mógł pracować dla NKWD to jednak nie było rozkazu go

zlikwidować. Nie znał zresztą naszych tras łączności. Na pewno też nie odpowiadał za posypanie się siatki do Narewki. Podejrzewaliśmy, że to może "Dąb" z Polwarków Tylickich posypał, gdy został aresztowany, ale doszedłem do wniosku, że nie mógł znać całej siatki. Siatka na Narewkę została rozbita zaraz po wkroczeniu Rosjan w sierpniu 1944 r. Jeszcze w lipcu, tuż po ich wkroczeniu łataliśmy ją, bo porwała się w wyniku przejścia frontu i razem z "Ostoją" łataliśmy ją. Jeździliśmy w teren. Zdałyłem jeszcze przeprowadzić dwie grupy Kedywu i gdy z ostatnią nią zaszliśmy do tego Bramborszcza, wtedy żona jego powiedziała że właśnie tego dnia został aresztowany. To był albo sierpień albo wrzesień. Zostawiliśmy z drugim przewodnikiem który przyprowadził ich do mnie, ten oddział u tego Bramborszcza i wróciliśmy. Nie zdałyłem jeszcze położyć się spać, gdy znowy zobaczyłem przez okno, że pojechał samochód wyładowany enkawudzistami. Szybko wyskoczyłem na podówrko i pobiegłem do stodoły ~~gdzie~~ Nie zdałyłem jeszcze dobrze się ukryć gdy już wrócili i otoczyli mój dom.

Gdy Sowieci przyszli to oczywiście zajęli pałac barona Mantoufla. Pomogłem więc rodzinie "Ostoi" przenieść się do Skomianki. Zamieszkali w eleganckim domku drewnianym. Ludzie też nazywali go pałacykiem. Tu ulokował on żonę i teściową. Żona była córką Mirośniczenki. w 1920 r. służył w dywizji bałkoruskiej podporządkowanej Piłsudskiemu. Przed wojną był leśniczym. Gdy bolszewicy przyszli tu w 1939 r. to zaraz go aresztowali i odtąd ślad po nim zaginął. ~~W~~ Rodzina Andrzeja była bez środków do życia bo Andrzej nagle zginął. Kobiety żyły w ~~złej~~ strasznej biedzie. ~~Matka~~ Teściowa Andrzeja - Tatiana - jakoś wsadziła swoją córkę do pracy w birze w nadleśnictwie, ale co

za te parę groszy mogła kupić? Nic nie umiała, jak przychodzi^m do nich to widziałem jak jej matka wszystko jej przepisywała i poprawiała na nowo. Ja też nie miałem czym się dzielić, więc jak tylko coś od "Groma" wykuździłem z tego mięsa to wioziłem im do domu. Akurat to było lato 1945 r. to cały czas bałem się, że te mięso zaśmiardnie bo było gorąco.

Któregoś razu skądś ściągnął mnie mój młodszy brat i mówi, że milicjant przyprowadził jakiegoś gościa i zostawił go u mnie. Przychodzi. Patrę mężczyzną prawie do sufitu. Przedstawia się: "Łupaszek". Koniecznie chce do "Ostoi". Wisadłem na rower /to było jesienią 1944 r./ i pojechałem do Słomianki. Zona oczywiście nic nie wie: Panie, ślad zaginął - tłumaczy mi. Potem okazało się, że "Ostoja" w tym czasie siedział już w obozie w Riazaniu. A my szukaliśmy go tyle czasu. Wróciłem. Porozmawialiśmy jeszcze trochę. Spytałem go jak było na Wileńszczyźnie. Zwarcaliśmy się do siebie przez Pan. Był w cywilu. Potem mówi: Proszę pana muszę koniecznie dostać się do Bagnówki. Pomyślałem, że najbezpieczniej będzie, gdy sam założę konia i zawiozę go tam. Chociaż prawdę mówiąc nie bardzo mi się chciało tam jechać. Tuż przy samej drodze do ~~na~~ Białegostoku mieszkał Krasowski więc jeszcze do niego zajechaliśmy. U niego zostawiłem swój wóz i konia i na jego furze - z nim oczywiście - podjechałem jeszcze w stronę Białegostoku. Na samym początku jeszcze "Łupaszek" oddał mi ~~swój~~ swój pistolet belgijski FN-15. w razie czego on miał wyciągać swoje dokumenty a dopiero potem ja pistolet. Gdy już wysiadałem z fury pistolet wypadł mi zza paska, ale nikt nie widział. Pożegnałem się z nimi i wróciłem do domu a oni pojechali do Bagnówki. Z tego co wiem "Łupaszek" zabawił tam tylko jeden dzień. Zaopatrzyłem się w pieniądze i wróciłem do oddziału, a niedługo potem był nalot NKWD na Bagnówkę, właśnie na ten punkt, gdzie on

był. W każdym bądź razie nie był to kontakt na Komendę Obwodu, bo "Marek" - komendant obwodu - swoje m.p. miał w Uhowie. Następnym razem z "Eupaszka" spotkałem się dopiero w Narewce. To znaczy widziałem jego ludzi w akcji. Przebrali się w sowieckie ubrania, kilku chłopakom powiązali ręce i pędzili ich na posterunek MO jako bandytów. Dzięki temu na posterunku dowiedzieli się o wszystkich agentach jacy byli we wsi, których oczywiście zlikwidowano. Jedną pannę przełożyli przez pień, zadarli jej spódnicę i wleli jej w tyłek. To wszystko widziałem przez okno w domu Stulgisa. Wiem, że jak "Eupaszko" zachodził do Narewki na kontakt, to zachodzili do kilku domów, żeby nikt nie mógł zorientować się kto jest jego kontaktem, bo w tej Narewce więcej było Białorusinów jak Polaków. No a Stulgis jednak potem wyniósł się z Narewki i zamieszkał na Zaciszu, bo tam było dużo domów po wywiezionych. Przesiedział się, bo chociaż UB nie konkretnego na niego nie miało to jednak w ich rękach człowiek przyznawał się do wszystkiego. Stulgis to nie był Białorusin, to Polak. Wtedy, gdy byłem w Narewce, to już Stulgisa nie było. w jego domu mieszkał Stach Aleksiejczuk, kuzyn "Łoży", mój dobry kolega. Był z 1912 rocznika. Brał udział w kampanii wrześniowej, internowany na Litwie, skąd uciekł i wrócił do domu. Oczywiście należał do organizacji. Razem ze "Zgrzytem" ten most w Jurowcach budował. No i tak się złożyło, że zakochał się w siostrze Janka Prokopowicza, a ta dziewczyna była najpiękniejszą dziewczyną we wsi. Powodzenie miała okropne. Konkurenci sami bogaci się do niej zgłaszali, a przecież przed wojną na wsi to była bieda i bezrobocie. Pamiętam był taki Dorońko, syn stelmacha z majątku Dobrzyniówka. Stelmach w majątku to było coś, bo nie szedł nigdzie na pole. Robotę miał na miejscu w ciepłej stolarni, gdzie robił stolarkę dla majątku. I ten Do-

rodko chciał się z nią ożenić, a ona odmówiła. Nie podobał się jej. Miałła ona dwóch braci. Ojciec i synowie byli dobrymi stolarzami i zarabiali świetnie. Nie mieli ziemi a mimo to świetnie im się powodziło. Wybuchła wojna i przyszli sowieci. Jak przed wojną na wsi był wójt to teraz był sielsowiet. Wo i przewodniczący tego sielsowietu zaczął do niej uderzać i dzięki temu zaraz jej brat Janek dostał robotę w stolarską w tym sielsowiecie. Pracowałem razem z nim. Pamiętam kiedyś Janek pokazuje temu przewodniczącemu: Zobacz jak wyglądają polskie pieniądze - a ten wziął je w garść i z zamachem jak rzuci o ścianę. Coś ty dureń czy co - zareagował gwałtownie Janek, zdziwiony jego zachowaniem. To był Białorus, którego potem Niemcy zastrzelili. w tym czasie ciotkę ~~lejkuziukuzyną~~ Prokopowiczówną Rosjanie wywieźli na Syberię i w Białymstoku zostawiła ona ~~nie~~ mieszkanie. Dziewczyna pojechała więc do Bialegostoku pilnować tego mieszkania. Tu zakochał się w niej na umór lejttienant, na dodatek Żyd. Ona też zakochała się w nim i wzięli ślub w ich urzędzie stanu cywilnego. przyszedł rok 1941, szlag trafił Namowa i ona przyjechała do Rafałówki do siostry. Miałła już ~~dzie~~ dziecko. Na wsi to ludzie zaraz o niej powiedzieli: kurwa. Po jakimś czasie przeprowadziła się do domu. A Stach Aleksiejczuk nadal był zakochany w niej po uszy. Często widywałem się z nim, chociaż był ode mnie starszy o 9 lat. On zresztą chciał mieć przyzwoitkę, bo sam wstydził się do niej iść więc ciągle mnie zapraszał. Jego ojciec był sołtysem, ja zaś gońcem u Amstkomi-sarza. Na początku było więc wszystko dobrze. No jak matka dowiedziała się, że my chodzimy do niej, to jak tylko zachodziłem do niego, to matka zaraz krzyczała: Oo, już przyszedł! Już poprowadzi do tej kurrwy! - śmiałem się z tego ale lubiłem ją pomimo tego, że tak strasznie krzyczała na mnie. To była dobre

kobieta. Zaraz mnie poczęstowała i dalej krzyczała: Nie prowadź ty jego do tej kurwy - zawodziła piskliwym głosikiem. My posiedzieliśmy trochę i szliśmy do Prokopowiczówny. No i w końcu umówili się, że wzezmą ślub. Nikt o tym nie miał wiedzieć. Ja miałem być jego świadkiem a jej koleżanka druchną. wesele, a raczej poczęstunek miał być u jej ciotki w Zabłudowiu, u której mieszkał komisarz rolny. No jak to wsi ludzie ~~xx~~ zaraz dowiedzieli się i jego ojcu zaraz ktoś doniósł. No i jesteśmy już w kościele, oni biorą ślub gdy ktoś przybiega do kościoła i mówi, że żandarmeria obstawia ~~xx~~ kościół. Od razu mrówki przebiegły mi po plecach. Obaj przecież jesteśmy w organizacji. ~~Ksią~~ Ksiądz mówi: No cóż, nie ma rady. Za oktarzem was nie schowam. Z kościoła są tylko dwa wyjścia i oni wiedzą o tym. - Cóż było robić. wychodzimy, a Niemcy nikogo nie ruszają tylko Stacha zabierają. Zona jednak poszła razem z nim na żandarmerię. Okazało się, że ojciec jego pojechał konno do Zabłudowia tego samego dnia, gdy był ślub, i na żandarmerii nagadał Bóg wie czego z tej rozpaczy, że syn żeni się z taką kurwą. My czym prędzej poszliśmy do ciotki Prokopowiczówny - Kuczyńskiej i powiedzieliśmy o wszystkim, więc ona zaraz w te dyrdy poleciała do komisarza rolnego, który mieszkał u niej, komisarz na żandarmerię i po godzinie zwolnili Stacha. Z ojcem to on miał problemy już przedtem. Któregoś razu ojciec z drugim jego bratem tak go pobili za to, że chodził do tej dziewczyny, że przyszedł do mnie cały pokrwawiony. Po ślubie nie miał więc gdzie mieszkać, to przenieśli się na Zacisze i tam ~~x~~ u niego w domu było całe gniazdo AK. Ciągłe siedziało pełno ludzi i on ich przecież karmił. Nikt mu za to nie płacił. To ciągle chodził po wsiach, czy wynajmował furmankę i skupował cielaki i sprzedawał je na rynku w Białymstoku, a u niego ciągle siedział to "Głowa", to

pani "Zaczyn" - szefowa WSK ukrywa się, to siostra Dąbrowskiego, którego Niemcy całą rodzinę wystrzelali, to Prończuk - przed wojenny podoficer zawodowy, szef komórki Kedywu na gminę Zabłudów. Aleksiejczukowi zaraz urodziły się dzieci. Miał dwóch synów i córkę Danusię z pierwszego małżeństwa. Gdy po "wyzwoleniu" zaczęła palić się mu ziemia pod stopami więc przewiozłem go z całą rodziną do Stulgisa, do Narewki a Stulgis przeniósł się na Zacisze, tylko do innego domu. W ten sposób kontakt w Narewce mieliśmy zachowany. woziłem do niego meldunki, dostał awans na kaprala / nie wiem jak to jest ze stopniami w artylerii/. Jeden z jego synów jest teraz wiceprezesem w BSM, Danka natomiast w Urzędzie Miejskim pracowała.

Wracając do drugiej połowy 1944 r. Po nalocie NKWD na mój dom zacząłem się ukrywać. Poszedłem na Zacisze do siostry Szczepańskiego, który jako ochotnik 1918 r. został wywieziony na Syberię, i byłem u Longina Krasowskiego, który zajmował dom swego szwagra, który też był wywieziony na Syberię. Tu właśnie spotkałem się z "Markiem" - dowódcą obwodu. Widziałem go po raz pierwszy. Przyszedł ze swoim patrolem, który liczył z 10-ciu ludzi. Dowiedziałem się, że mają wykonać wyrok na wiejskim parobku, za to, że wszedł do komitetu dzielenia ziemi majątku. Parobek ten nazywał się Poliński. Wiedziałem, że majątek ten był Niemca, więc co było go żałować. Znałem tych ludzi dobrze i nie mieściło mi się w głowie, żeby zabić kogoś tylko dlatego, że jest w tym komitecie. Oczywiście dobrze wiedziałem, że Poliński jest bardzo "oddany" władzy ludowej, ale żeby za to zabijać. Zareago wałem na tę wiadomość żywiłowo i gwałtownie. "Marek" od razu wyciągnął pistolet i skoczył do mnie z rykiem: Co, kuzyn może? - zdenerwował się faktem, że ja, nie wiadomo kto i skąd śmiałem postawić się samemu komendantowi obwodu. No i niestety jeszcze

tego samego dnia poszli i wykonali na nim wyrok.

Jakoś tę zimę przetużalem się. Nie pamiętam gdzie spędziłem święta. Przypominam sobie jedno święto, ale te były chyba w grudniu 1945 r. Pamiętam przyszedłem wtedy do domu w Wigilię. Byłem w mundurze. Zaraz matka pozasłaniała okna, bo wiedzieli przecież, że mnie szukają, bo byłem nawet na ogłoszeniach, plakatkach takich jako bandytach. Tylko rozebrałem się do pasa, żeby się umyć, gdy nagle we drzwi i wszystkie okna rozległo się walenie i krzyk: Otwieraj!. Odruchowo więc chwyciłem za pas z kaburą, wyjąłem pistolet i błyskawicznie przyszła mi myśl, że zostaje mi tylko nagle otworzyć drzwi i strzelając do wszystkiego co się rusza wyskoczyć na podwórze i starać się uciec. Zabijają to zabijają, ale jakaś szansa jest, bo inaczej tu na pewno mnie zabijają, ale ojciec złapał mnie za kark i kazał uspokoić się. W kuchni była skrytka zrobiona jeszcze za okupację. To była nieduża komórka zastawiona kredensem. Ojciec z matką szybko oddepchnęli ten kredens i wepchnęli mnie tam, a przecież wszystkie moje rzeczy tam zostały. Mundur wisi, buty - oficerki stoją. Przy sobie miałem tylko pistolet z jednym magazynkiem, który zawierał 9 sztuk naboju. No jak wpadli to momentalnie słyszę, że wszędzie już są, nawet na strychu. Deski nade mną zaczęły trzeszczeć niebezpiecznie: Boże, te deski takie niemocne, jak któryś tu wpadnie to po mnie - myślałem przerażony. Oo mundur czapka - któryś krzyknął zadowolony - naboje w kieszeni. Zdwoili poszukiwania. w piwnicy sprawdzić - słyszę rozkaz. - Nie ma w piwnicy - zaraz pada odpowiedź - Musiał uciec. O, buty jego stoją. - Nagle usłyszałem jak ktoś otworzył drzwi na podwórze: Oo, przyszedł - zawołali zadowoleni - oo nie, to nie ten - zawołał któryś rozczarowany. Okazało się, że to mój brat przyszedł. Był znacznie młodszy ode mnie bo z 30 rocznika, to

miał wtedy 15 lat. On gdzieś tu musi być - któryś mówi - ktoś go musiał ostrzec przed nami. W końcu słyszę, że wychodzą. Raptem słyszę odgłosy jakiejś szarpaniny. Z odgłosów zorientowałem się, że ojciec nie pozwala zabrać butów. To moje buty - krzyczy - to jego buty z kolei krzyczy żołnierz i jeden do siebie ciągnie a drugi w swoją stronę. Cholera oddałby te buty i byłby już spokój - myślę sobie - i niechby już szli w diabły. Nie, nie oddał butów, mundur tylko zbrali. Brata też zbrali i pojechali na Polwarki Duże, kogoś tam szukali, stamtąd pojechali do Topolan - gdzie aresztowali wacka Osipowicza /jeszcze żyje/ i dopiero tam brata puścili i do domu wrócił na pierwszy dzień świąt. Ja natomiast zaraz jak tylko odjechali nałożyłem ojca kożuch i poszedłem do znajomej dziewczyny, w u której przeno- cowałem. To była panna z dzieckiem, wiedziałem, że mogę jej za- ufać, że nie wyda mnie. Na drugi dzień rano wszyscy jedzą śnia- danie - czy to jednak nie była wielkanoc - a tu co raz ktoś zachodzi do nas i zaprasza mnie na święta do siebie, bo ludzie jak to na wsi zaraz dowiedzieli się co było i gdzie ja jestem. więc tylko zjadłem i poszedłem do domu, ubrałem się i znowu po- szedłem na Zacisze. Dopiero teraz dowiedziałem się, kto mnie tak urządzał. Aż trzech szpicli było we wsi, którzy na mnie stale polowali. Mieli nawet rozkaz mnie zabić. Gdybym wtedy o tym wiedział to bym zastrzelił drania, chociaż on mnie nie mógł bo jakoś mu nie wypadło, ale ja zlikwidowałbym go. To byli moi dobrzy znajomi, których uważałem za życzliwych mi ludzi i w razie opaków to nawet bym się schronił u nich gdyby powstała taka okazja. Jeden z nich mieszkał między lasem a wsią na ko- lonii, to jak szliśmy z oddziałem to zawsze do nich zachodzili śmy. Jego matka lubiła mnie bardzo, bardzo dobrze żyła z moimi rodzicami, to zawsze częstowała nas nie mlekiem a śmietaną.

A jej syn był agentem UB.

na zewnątrz
w stodole miałem urządzone kryjówkę. Tuż pod samą ścianą jeden "dył" był na zawiasach, i pod nim było wykopane małe pomieszczenie, w którym mogłem sobie spać. Wejście było zamaskowane gęstymi krzakami malin, natomiast cała stodoła była zawałona zbożem. Była umowa między mną a rodziną, że nie mam prawa wychodzić z tej kryjówki zanim mnie ktoś nie zwoła. Oczywiście zawsze przychodziłem z bronią. Któregoś razu obudził mnie ruch w stodole. Pomyślałem sobie zdziwiony: Co to ja tak długo śpię? Czyżby było już tak późno i nikt mnie nie budzi?. Leżę dalej, słyszę ten ruch: Trzeba wstać - pomyślałem. Wyszedłem na zewnątrz i idę do stodoły. Wrota w stodole otwarte na oścież. Zajrzałem do środka a tam mrowie wojska i UB. Yyych ja chytkiem z powrotem za stodołę, a tu idzie drogą jeden gość drugi, ale jakoś nie zwrócili na mnie uwagi i schowałem się. Nie wiedziałem przecież, że jak tylko zjawiłem się w domu, to przecież ci trzej agenci pilnowali stale mego domu i zaraz było UB. Co tylko w domu było cenniejszego to wszystko rozkradli.

W Zabłudowiu to mieliśmy swoją milicję. Jak załatwiałem dokumenty dla ludzi od "Łupaszk" to sam komendant posterunku w Zabłudowiu stemplował je, przyklejał zdjęcia. Nazywał się Turek ski. Chyba jeszcze żyje. W końcu UB i tak zaczęło coś podejrzawać, bo w okolicach posterunki padały jeden po drugim a ten był nieruszony. Zaraz więc wsadzili swoją wtyczkę na ten posterunek. To był jakiś roznaniak. Któregoś razu "Łoza" szedł z kościoła w kożuchu, a ten wyszedł przed posterunek i zaprasza go do środka. "Łoza" miał przy sobie pistolet, więc wszedł za nim na posterunek. W środku był jeszcze jeden milicjant ale z Zabłudowia. Nagle ten poznaniak chwycił za karabin, wymierzył w "Łozę" i krzyczy: Ręce do góry!. "Łoza" nie dał się zaskoczyć

podbił ten karabin do góry sięgając jednocześnie do pistolet, którym miał w prawej kieszeni i rąbnął go go dwa czy trzy razy. Drugi milicjant jak to zobaczył to jak wyrwał w drzwi to o mało co ich nie wywalił. "Łoza" też by go zastrzelił ale zaciął mu się pistolet. I wtedy zaraz ten posterunek rozczłonkowali. Milicjantów poprzenosili na inne posterunki. Jeden trafił nawet do Gniezna. Posterunek też przeniesiono na nowe miejsce ~~na~~ na ulicę od strony Bialegostoku. To było na wiosnę 1946 r. To musiało być w okresie, gdy oddział był rozpuszczony na meliny. Widocznie musiał to być jakiś spokojny okres, bo gdy nasilały się pacyfikacje UB to wtedy ~~wszyscy~~ schodzili się do lasu. Mielśmy dwie ziemianki i tam siedzieliśmy.

Jeśli chodzi o Cyrulika - takie nazwisko - co zginął w Rynkach, to miał ~~dwóch~~ ^{kilku} braci, którzy jeszcze żyją w Białymstoku. Dwóch jeszcze chyba żyje. Tadzika, który zginął przygniesiony przez samochód, znałem. Był w organizacji. Akcją w Rynkach dowodził "Orzeł" - Rutkowski. Byłem wtedy u "Groma" gdy wrócili z akcji i "Orzeł" składał meldunek.

Pod koniec 1944 r. wyjechałem do Szczecina. Chciałem trochę odskoczyć od tego wszystkiego. Odpocząć. Miałem tam kolegę ale nie znalazłem go. Poszedłem więc do PUR-u. Dali mi nocleg w takim hotelu dla przesiedleńców. Gdy tam zaszedłem okazało się że tam wszyscy to tylko bandyci - czyli akowcy. Jak przyszedł wieczór to nic tylko partyzanckie pieśni, nasz hymn: O Boże, który jesteś w niebie... - jednym słowem z deszczu pod rynnę wpadłem. Wyszedłem na rynek zobaczyć co się sprzedaje. Pełno było Niemców, którzy sprzedawali różne rzeczy. Naraz dostałem się w ~~środek~~ obławawy. Wojsko sprawdzało u wszystkich dokumenty i kto nie miał zameldowania na miejscu to był zabierany do wyjaśnienia, a ja przecież ścigany byłem listem gończym. Kocioł

coraz bardziej się zacieśnia a ja stoję w środku bezradny. W końcu skierowałem się na dwóch żołnierzy. Wyczekałem do momentu gdy zauważyłem, że ten z prawej strony odwrócił się w prawo, więc ściskając dokumenty w ręku podszedłem szybko do tego z lewej i ~~peka~~ nie chowając dokumentów przechodzę koło niego, że niby ten z prawej już mnie sprawdził. Udało się. Nie zwrócił na mnie uwagi. Musiałem więc wiać z tego Szczecina. Zajechałem po drodze do Gniezna. Tu na milicji był milicjant z Zabłudowia, ~~kt~~ który u nas należał do eneszetu. Zajechałem do domu: Na służbie jest. Dowiedziałem się gdzie jest jego komistariat i poszedłem tam. A gdzieś na mięście - odpowiedział dyżurny. Usiadłem więc i czekam. Przyszło dwóch sowietów, a tuż przed tem usiadła koło mnie jakaś dziewczyna - narzeczona milicjanta, który był na ~~mię~~ mięście razem ze Stachem. Jeden z Sowietów wziął od niej zegarek i zaczyna bawić się nim i co raz miga do dziewczyny. Naraz poszedł z nią gdzieś do jakiegoś pokoju. Siedzimy dalej gadamy. Patrzą drugi tam poszedł. Zdziwiłem się. Coś długo nie wracała. Cóż ona u licha nie ~~x~~ wraca - zaniepokoił się milicjant dyżurny. Poszedł zajrzeć. Przyszedł i mówi, że ona siedzi tam i płacze. A oni obaj wykorzystali ją, zegarek zabrali i poszli. W końcu przyszli obaj milicjanci. Tam twoja dziewczyna siedzi. Idź do ~~n~~ niej - powiedział dyżurny do drugiego milicjanta~~x~~ i on poszedł a ja zabrałem się ze Stachem. Posiedziałem ze dwa dni u niego i wróciłem ~~na~~ z powrotem. Myślałem co prawda, żeby tam zostać, ale wsie były tak wyludnione, że po prostu przestraszyłem się. Znowu najczęściej przebywałem na Zaciszu. Antek Ciereszko tam siedział. Był w siatce. Któregoś razu miał jednak pecha. wracał do domu z Proxtas i sowieci zatrzymali go na drodze i wylegitymowali i aresztowali. Pojechał na Syberię, do kopalni. Na szczę

ście nie przyjechali do jego domu, bo bym wpadł wtedy.

W oddziale "Groma" pojawiłem się wczesną wiosną 1945 r. Akurat wtedy przyjechał do mnie Longin Kraszewski właśnie po te granaty, o których już wspominałem. Zawieźliśmy je do oddziału i zostałem tam jakiś czas. Oddział kwaterował wówczas w okolicach Starego Majdanu. Już wtedy oddział liczył około setki ludzi "Murat" często brał swój patrol i szedł w teren. Ja byłem bezpośrednio podporządkowany "Gromowi". Czasami siedziałem po dwa-trzy tygodnie w oddziale a czasami znikałem stamtąd na dłuższy czas bo "Grom" wyprawiał mnie do Białegostoku. Np. gdy byliśmy na koncentracji u "Jerzego" poszliśmy tam wszyscy. Obozowisko było ogromne, kuchnie polowe gotują, wszędzie palą się ogniska, "Jerzy" ciągle prowadzi narady z oficerami, spisują pseudonimy, niektórzy już dostają awanse. Naraz "Grom" woła mnie i mówi mi, gdzie mam jechać. Oczywiście byli i tacy, którzy nie mieli prawa opuszczać oddziału. Czasami zdarzały się i wypadki dezercji wtedy prowadziłem czasami taki patrol i wymierzało się delikwentowi 25 na tyłek. Tak więc dyscyplina była

Dwóch kolegów bardzo mnie prosiło, żebym zaprowadził ich do oddziału "Groma". w końcu dałem się namówić i zaprowadziłem ich, bo to byli tacy porządni chłopcy. I mieli pecha, bo trafili do grupy "Urwisa" - to był Matusiak, łobuz z Majówki - i na Zaciszu zaszli do jednego gospodarza i ten "Urwis" tam strasznie narozrabiał. Chłopaki byli jeszcze świeży, bo raptem dwa czy trzy tygodnie w partyzantce więc wszystko zwalił na nich. w tym momencie akurat nie było mnie w oddziale i dostali po 25 w tyłek^{gum} i wyrzucili ich z oddziału. Tam mi było przykro z tego powodu wobec tych chłopców.

Pamiętam jak "Orzeł" wrócił z Dobrzyniówki. zgdzie wykonał

wyrok na jednym gościu. Zacięły mu się oba pistolety i musiał go zakłuć widkami. Przyszedł wściekły na kwaterę i zaczął mani-^{rzucił jednym pistoletem} o podłogę a przy drugim pulować przy jednym z tych pistoletów. Nagle pistolet wystrze-
lił i usłyszeliśmy jęk. Jeden z kolegów miał przestrelone obie nogi pod kolanami. Trzeba było więc lekarza. Wziąłem więc czy-
furmankę
jegoś tam konia i pojechałem po ~~ix~~ felczera Zakrzewskiego, któ-
ry mieszkał w Zabłudowiu. Przywiozłem go na miejsce i zabrał się do opatrywania rannego. Byliśmy wtedy na kwaterze u siostry
Ireny
Szczepańskiego. Akurat wtedy przyszła też żona Aleksiejczuka - Ola i obie trzymają chłopaka a felczer przepycha mu te rany, sprawdzając czy nie ma kuli w środku. Chłopak krzyczy w niebo-
głosy a tu naraz ni stąd ni zowąd strzelanina z Sowietami się wywiązała. Gdzieś dwóch skryło się za krzakami i rąbią do nas. Jeden z jednej strony a drugi z drugiej. To nieduży był patrol. Na szczęście pojawił się "Gołąb" z 10-stażkową "samozariadką" i jak wygarnął do jednego za tym krzakiem to od razu go zabił a reszta Sowietów już wieje a chłopaki za nimi gonią. Awantura na całego a Zakrzewski pyta się: wojna tutaj czy co?... . Myś-
my stali wtedy na kolonii pod lasem. Rannym był "Marek" /nie mylić z komendantem obwodu/. Wtedy siostra Krasowskiego wzięła go na furę i powiozła na melinę do Skrybicz, my zaś szybko odsko-
czyliśmy z tego miejsca i pomaszzerowaliśmy na południe, bo nie-
daleko stąd stała sowiecka jednostka z tankietkami. To już było u "Zgrzyta" albo jesienią 1945 r albo wczesną wiosną 1946 r.

Gdy zginął "Grom" to ja byłem z resztą oddziału na Majdanie tak, że znam to tylko ze słyszenia, ale jestem raczej przekona-
ny, że morderstwo to dokonane zostało w zмовie z gajowym Samuk-
kiem, bo przecież zaraz potem zniknął.

Jeśli chodzi o tę bandę, co to ich powiesiliśmy w 1946 r. to

oni byli starszliwie katowani. I posrali się i posikali się. Nie mogłem na to patrzeć. To było okropne.

Aresztowano mnie w 1949 r. w Szklarskiej Porębie. Natychmiast po ujawnieniu wyjechałem do Jeleniej Góry i tam poszedłem kończyć Liceum Pedagogiczne. I tam też poszedłem do szkoły uczyć dzieci. Po trzech latach pojechałem do Szklarskiej Poręby i tam mnie aresztowali. WOP mnie zatrzymał dla wylegitymowania i zatrzymałem się dopiero na UB we Wrocławiu. Nie wiem dlaczego ale byłem stale ścigany. Kiedy z Jeleniej Góry przyjechałem do domu po roku czasu to całe szczęście, że pobyłem w domu może ze dwie godziny i poszedłem do koleżanki, bo już w tym czasie - gdy u niej byłem - w domu przeprowadzono rewizję i założyli kocioł. To była niedziela. Pojechałem z dziewczyną do Rudnicy do znajomych ~~pa.~~ w tym czasie jej ojciec ~~był~~ wracał z kościoła i dowiedział się co u nas się dzieje. Poszedł więc do jednego z członków WiN-u i powiedział mu o wszystkim. Ten zał przął konia do sań i przyjechał do nas i ostrzegł mnie: Nie wracaj do domu, bo tam już na ciebie czekają. Od razu więc poszedłem z tamąd do Zedni na stację i pojechałem do Białogostoku, przenocowałem i wróciłem do Jeleniej Góry. Potem dowiedziałem się, że UB przyszło do tego gościa u którego nocowałem i pobili go. Tak więc cały czas mnie śledzili i widocznie gdy w końcu wpadli na mój trop to aresztowali mnie. "Łozę" to ^ń aresztowali jakiś miesiąc po ujawnieniu. Bili go chyba z tydzień i wmawiali, że to ja tyle na niego nagadałem i domagali się informacji o mnie. Wypuścili go na wolność, gdyż nic nie wiedział, ale potem jeszcze kilka razy go zatrzymywali i bili. Jak opowiadał to jednego razu wywieźli go nieprzytomnego i w parku go zostawili. Myśleli, że umrze, a on pewnie był przeko-

nany, że ja siedzę i tak go sypię.

Jak aresztowali mnie w 28 kwietnia 1949 r. to dopiero w październiku mnie przywieźli do Białegostoku. Cały czas tak obrabiali mnie we Wrocławiu. Tak mnie tłukli - a chodziło im tylko, żebym się przyznał, że byłem na akcji w Zabłudowie - że musiałem się przyznać, bo inaczej zatłukli by mnie, albo byłbym kaleką. Wolałem już to wybrać, chociaż akcja w Zabłudowie była objęta amnestią. Oni jednak tak nie uważali. Mój brat też był straszliwie torturowany. Nogi miał spuchnięte jak beczki. Dwa tygodnie trzymali go na stojąco przy oknie, rozebranego do naga. Oni, oczywiście, zmieniali się cały czas, co kilka godzin. Oblewali go wodą i tak go "wietrzyli" przy otwartym oknie. I tak było dzień i noc, dzień i noc. Mnie natomiast we Wrocławiu wsadzili do karca o wymiarach 3m x 1,5. wody po kostki, przeźrażliwie zimno a ja jestem oczywiście nagi. Nie można usiąść, bo przecież tam się człowiek na miejscu zakatwia na podłogę, to wszystko pływa i: Będziesz siedzieć aż podpiszesz. Metody, jakimi mnie przesłuchiowano były różne: sadzano mnie na nodze od taboretu, bito po twarzy pięścią, kazano klękać ~~wy~~ na krzesło, tak, że pięty wystawały całkowicie odkryte z tyłu i wtedy bito w nie wyciorem, tak, że potem nie mogłem chodzić. Bicie skończyło się dopiero wtedy gdy podpisałem przyznanie się do uczestnictwa w akcji na Zabłudów. Im chodziło tylko, żeby mieć na mnie paragraf. Nic więcej. Po przewiezieniu do Białegostoku też już miałem spokój. Tutaj skonfrontowano mnie z Haliną Zukowską. Wcześniej jeszcze spytali mnie czy ją znam? Nocowałeś u niej przecież - No to prawda była, bo po ujawnieniu zrobiła ~~prz~~ przyjęcie u siebie, bo ukrywała się u nas. No i mówię, że konfrontację zrobią. Ale co ja na nią powiem? - zdziwiłem się, ale i tak zrobili tą konfrontację. Słuchaj, toż to prostytutka,

kurwa, wszyscy ubowcy ją... - mówi do mnie jeden, żeby zachęcić do złożenia zeznań. No i nie pamiętam czy ją pierwszą wprowadzili czy mnie. Ja byłem taki zmaltretowany jeszcze po Wrocławiu. Pytają się mnie: Czy znasz tę kobietę? - Znam. - A skąd znasz? - przenosowałem się u niej po ujawnieniu. - A pani /tak do niej się zwracali na prawdę/ czy zna tego człowieka? - Halina nawet nie spojrzała na mnie i odpowiedziała: Nie, nie znam. - Niech się pani przyjrzy. - Nie znam. - Ale co pani z tego przyjedzie, przecież wiemy, że pani go zna. - Nie znam. - Krótka była ta konfrontacja. Nie wiem po co to im było, bo przecież ona została skazana za szpiegostwo. Jak potem powiedziała mi: Proszę pana, dlatego nie przyznałam się, że pana znam, bo to nic mi nie dawało. Jak spojrzałam na pana to tylko żałowałam pana. ~~Błama~~ Bałam się, że jeszcze tylko panu czymś zaszkodzę. No i teraz ta "warszawa" Gyryngowa napisała, że to przez nią ją aresztowali. Początkowo myślałem, że to nie może być prawda, bo jak "warszawę" aresztowali zimą 46/47 to ja byłem wtedy w Białymstoku i wiem, że "Kos" ze swoimi ludźmi wpadli po nią jak po burzę, narzucili na nią tylko płaszcz i tak ubraną przywieźli do naszego oddziału. więc jak ona mogła ją wsypać. Ale potem przypomniałem sobie jak ujawnialiśmy się na UB na Warszawskiej, to "Orwid" ujawniał Okręg na Mickiewicza u mjr. Pluty. Razem z nim była "Lipa". I pamiętam, że "Orwid" mówił, że mjr. Pluta zapewniał: Pani "Lipie" to włos z głowy nie spadnie. więc czy może wtedy ona czegoś nie powiedziała, chociaż nie mieliśmy przecież żadnego obowiązku podawania jakichkolwiek informacji na temat naszej działalności. Tylko personalia podawaliśmy. "Lipa" ma Krzyż^z Walecznych i inne odznaczenia. W swoim czasie była ładną kobietą i prawdopodobnie była puszczańska rzeczywiście.

Niedaleko mnie mieszka ~~maxdwarum~~ koło dworca Jasia Chorążan-

ka, która mieszkała na Majdanie, kiedy Samuk zniknął i na jego miejsce przyszedł jej ojciec. Myśmy tam u nich przecież ciągle bywali. "Zgrzyt" cieszył się jej względami jako dowódca. Ją też blisko z nimi żyłem, bez przerwy z nimi na tym Majdanie siedziałem. Ja nie siedziałem z chłopakami w lesie, tylko u nich. Czasami przyjdę taki zmęczony, ubity a gość przychodzi i budzi mnie: Zaprowadź mnie na obóz bo nie mogę trafić - i trzeba było iść do nich. Później u jej siostry trzymałem jej syna do chrztu - tylko że to było aż w Bielawie na śląsku, gdzie po ujawnieniu przenisłem się. No i teraz dowiedziałem się gdzie mieszka. Myślę sobie: Pójdę zobaczyć Jasię. Zachodzę. Pukam. Otworzyła mi. Gdybym nie powiedzieli mi, że to ona to nie poznałbym jej. Gruba jak beka. Dobry wieczór Jasia - mówię. Patrzy się na mnie ~~xxx~~ zdziwiona a z tyłu, zza jej pleców, wygląda mąż - wysoki, przystojny mężczyzna - Niekótre mają szczęście - pomyślałem sobie - a z nami puszczała się na okrągło, z każdym niemal. Patrzy się na mnie więc zaczynam mówić o Majdanie. - Nie nieprzypomina sobie. Podaję swoje pseudo - Nie, nie przypomina sobie. No, słuchaj droga - mówię już do niej zdecydowanie - skoro już tak nie chcesz przypomnieć sobie, to byłem ojcem chrzestnym twojej siostry syna. - Aaa - powiedziała sobie i dopiero wtedy sobie przypomniała, a mąż jej cały czas jakoś tak podejrzliwie patrzył na mnie.

A jak myśmy zabrali wtedy tę Halinę, to UB aresztowało całą jej rodzinę: ojca, matkę, siostrę i powiedzieli, że zwolnią ich jeżeli ona zgłosi się do nich. Nie zgłosiła się jednak, a rodzinę w końcu puścili. Szkoda, że "Zgrzyt" wtedy nie wpadł na pomysł, żeby wziąć zakładników z rodziny jakiegoś ubeka, ale skoro takiemu "Markowi" nie przyszło to do głowy, gdy aresztowali jego brata "wicherung" i wtedy ujawnił się i podpisał współpra

cę, żeby tylko brata puścili. To było w 1945 r. I brata wtedy zwolnili.

Warunki w jakich siedziałem były straszne. Jak przywieźli nas do Rawicza, to strażnicy wypędzali nas z wagonów /? - J.K./ kijami i kłonicami na bocznicę i na kolanach kazali pełzać do więzienia. Bicie i szykany przeróżne w więzieniu były niesamowite. Teraz o poznaniakach i o ~~p~~ Polakach z Francji mam jak najgorsze zdanie, bo w Białymstoku strażnikami byli Białorusini to o wiele lepiej z nami obchodzili się niż poznaniacy. To byli jacyś prawdziwi bandyci. Na każdym kroku człowiek był maltretowany. Każde otwarcie celi było pełne wyzwisk. Na szczęście ~~na~~ później przewieźli mnie do Raciborza. Tam był zakład, w którym szyto ^{ubrania} ~~bluzy~~ dla wojska, ale ja miałem artykuł taki, że nie podlegał on żadnej amnestii ani ulgom, więc nie wysiłałem się. Potem trafiłem do kamieniołomów w Strzelcach Opolskich. Jak dali mnie na skałę, to po tygodniu miałem całe ręce w bąblach i zakażenie poszło aż do łokci. Brygadzystami byli więźniowie kryminalni, ale miałem szczęście i trafiłem na dobrych ludzi. Powiedziałem, że nie pójdę do pracy, bo myślałem, że już lepiej trafić do więzienia ~~kar~~ w Strzelcach, wtedy brygadzista wytłumaczył mi, żeby tego nie robić. Tam przykuwali ludzi do skały. To już była pewna ~~x~~ śmierć. I brygadzista przesunął mnie do lżejszej roboty, bo wiedział, że ja nie muszę wyrabiać normy bo inni jak wyrabiali to mieli jeden dzień za dwa liczone a ~~mi~~ mnie to nic nie dawało. To było zimą, byłem w drewniakach, trzeba było szybko przełożyć wajchę, pośliznąłem się, wywróciłem ~~si~~ się i wpadły na mnie "bagry" i skotłowało mnie. Wynieśli mnie ~~x~~ stamtąd i trafiłem na szpital wolnościowy. Tu już spędziłem święta. W szpitalu tym były zakonnice, ale cały czas siedział

przy mnie strażnik. Do dziś nie wiem czy miałem pęknięcie kości bo utykam na tę nogę, co raz mi dokucza. Ciało miałem tak odbite, że cała skóra wisiała. To powoli ściągali mi wodę, przywiązywali mi, bandażowali mi. Tej części ciała nie czuję tak dobrze. Oczywiście nie było mowy o czytaniu jakichkolwiek książek, chyba, że były jakieś przyrodnicze - naukowe. Jedną książkę beletrystyczną jaką przeczytałem przez te wszystkie lata to do dzisiaj pamiętam: "Martwe dusze" Gogola.

Tego ubeka, który przesłuchiwał mnie w Białymstoku - nigdy mnie nie uderzył - co to opowiedział mi tę historię o ucieczce "Orła" to spotykałem kilkakrotnie w Białymstoku na ulicy, gdy wyszedłem z więzienia. Ale bałem się wtedy zapytać go o to.

Sowiecką okupację 1939-1941 r. to przeżyłem nienajgorzej. ~~Ni~~ Nie powiem. Cigle mówi się, że lasy wyniszczyli nam Niemcy. Tutaj lasy wyniszczyli nam Sow~~ieci~~eci, a dokładniej my sami na ich polecenie. Każdy kto miał powyżej 15-tu lat miał nałożony na głowę kontyngent drzewa do ścięcia, nawet jeżeli mieszkał daleko od lasu, to musiał ścinać odpowiednią ilość metrów sześciennych drzewa. Ten kto miał konia to miał dodatkowy obowiązek ~~je~~ jeszcze dowiezienia do stacji kolejowej odpowiedniej ilości drzewa. Zimą 39/40 i 40/41 lasy roiły się od ludzi. Nikt wtedy w lesie nie zabłądził, bo wszędzie była masa ludzi. Padały ~~piękne~~ przepiękne drzewostany: buki i dęby, że płakać się chciało. Zima była straszna, śniegu było ~~pa~~ pachy. Ja też musiałem niesety ciąć i wozić to drzewo. W końcu jednak zorientowałem się, że taki kwit na drzewo można łatwo podrobić, bo za dużo było ~~ty~~ tych co je pypełniali. Więc w końcu tylko pddrabiałem te kwity i chodziłem do kasy i brałem pieniądze. Jeszcze muszę się cofnąć w tym momencie do czasów przedwojennych. Chodziłem wtedy

do szkoły w Zabłudowie i w klasie była cała masa Żydówek. Jak przyszkł, sobota to w klasie była bieda, bo klasa była niemal wyludniona, gdyż u Żydów sobota to świąteczny dzień, i człowiek drżał ze strachu, że niemal na pewno będzie spytany. I później te wszystkie żydówki siedziały to w bankach czy innych urzędach i Wszystkie tam poszły. Ja w tym czasie zawarłem umowę z jakimś ich przedsiębiorstwem, które miało wybudować dużą lecznicę zwierząt, umowa dotyczyła dostarczania dla nich budulca czyli ~~drzew~~ drzew i ja z kolegą ścinałiśmy kilka drzew i resztę dopisywaliśmy na rachunku. Oni, nie wiem czemu nie zorientowali się i płacili nam kolosalne sumy za kilka drzew. Płacili nam czekami a ja chodziłem do banku wymieniać te czeki na ruble. A tam właśnie siedziały te Żydówki. Wszystkie od razu zrobiły się zarozumiałe. Jak powiedziałem do jednej śpiesząc się: Ryfka wypłać mi szybko bo mi pieniądze potrzebne - to ~~xxxx~~ aż zachnęła się: Jaka ja tobie Ryfka, Jaka ja tobie Ryfka. - W każdym bądź razie zarabialiśmy w porównaniu do robotników, którzy dostawali po 300 rubli ogromne pieniądze, koło 1000 rubli lekką ręką. Nie wiem jak oni nie zorientowali się, cały czas się bałem, że wpadną na trop tego oszustwa. Trzeba przyznać, że byłem wtedy bardzo lekkomyślny.

Pod koniec ich rządów poszła pogłoska, że mieszkańcy wsi nie będą mieli prawa wstępu do miasta, tak jak u nich w Rosji, chyba że ktoś będzie miał paszport, ten będzie mógł swobodnie poruszać się. Zeby można było złożyć podanie o paszport to trzeba było mieć "sprawkę" - zaświadczenie z pracy o zatrudnieniu. Ja nie miałem wtedy zatrudnienia więc wziąłem "sprawkę" brata, który pracował przy budowie mostu w Jurowcach, i dołączyłem ją do moich dokumentów. Dokumenty te składało się

na NKwD i oni nie zorientowali się, że "sprawka" była na inne imię, bo mój brat Stanisław. Dostałem ten paszport~~x~~ 3 lipca 1940 r. Byłem poborowym, chodziłem na ~~ćwiczenia~~^{ćwiczenia}. Zrywali nas nocami z domów w zimę 1941 r. i pędzili po całym powiecie. Szkolenie odbywało się w języku rosyjskim. Szkolili 21 i 22 rocznik. Jak ~~wydawali~~ paszport to chcieli nam ^Pwisać do narodowości, że my Białorusy. Jak składało się ~~paszport~~ deklarację to mówili: No napisz szto ty Bieraus', Biełarus' - ale nie dałem się namówić.

Z aresztowanych i wywiezionych na Syberię pamiętam: Jana Prończuka - on jako jedyny dostał się do Armii Andersa i wy dostał się z Rosji, Rakowski zmarł w Rosji, Zubrycki, Romańczuk . Z Folwark wywieziono łącznie 5 rodzin, łącznie z dziećmi.

Kiedy przyszli Sowieci to ten Stach Aleksiejczuk był parafialnym prezesem Stowarzyszenia ~~w~~ Młodzieży Katolickiej i prezydentem natychmiast zameldował o tym dla NKwD i gdy Stach wrócił z wojny to po kilku tygodniach przyszli go aresztować. Ojciec postawił im wódkę, a Stach spytał ich czy może się ubrać w sąsiednim pokoju. Sowieci zgodzili się. Stach wyszedł więc do pokoju i wyskoczył przez okno i uciekł i przez cały ten okres ukrywał się. Gdy przyszli Niemcy to on i jeszcze jeden poszli do tego byłego prezydenta i pobili go. Ja akurat wracałem furą od kogoś kto wrócił w sowieckiej armii, bo myślałem, że dowiem się może czegoś ~~na~~ o moim bracie, który był wzięty przez Rosjan do wojska. I wracając spotkałem jak żona tego prezydenta wiozła tego swego męża i lamentowała nad nim. Czego ona tak lamentuje - zastanawiałem się - gdzie ona go powiozła? - A ona powiozła go na te swoje ruskie wioski z lamentem, że oni go pobili. Ktoś inny jeszcze musiał donieść

o nim Niemcom - bo przecież wrogów to on miał w każdej z tych rodzin wywiezionych do Rosji, bo to on typował kogo trzeba wywieść - i czy to żandarmeria czy to gestapo przyjechało do tej ruskiej wioski i znaleźli go potem martwego, a że to Stach go pobił to po wyzwoleniu sądzili za to i miał wyrok za współpracę z Niemcami. Dostał 2 czy 3 lata. Dziś nie może więc udowodnić, że siedział jako członek AK. Tego "priedsiedatiela" nazywali na wsi "Biełocki", ale to tylko takie wioskowe przezwisko. Nazwiska jednak nie pamiętam. To był Białorusin.

Jak wybuchła wojna to miałem skończone dwie klasy gimnazjum im. Piłsudskiego na warszawskiej. Dopiero po wojnie ukończyłem Liceum Pedagogiczne w Jeleniej Górze. Jak wyszedłem z więzienia to pracowałem początkowo jako kierownik kina w Augustowie a potem w OPRF-ie w Białymstoku. Pamiętam jak któregoś razu pojechałem do Gołdapi na kontrolę i potem zaszedłem do mieszkania kierownika. Byłem trochę zdziwiony i zaambarasowany, bo żona kierownika jakos tak na mnie ciągle zerka i zerka, raptem rozjaśniła jej się twarz i mówi: Paanie, jak ja się w pa-nu kochałam. - Gdzieeee?- A panie, a w Jeleniej Górze, w Liceum Pedagogicznym, pan był w mundurze - a ja rzeczywiście byłem w mundurze, bo tak jak się w nim ujawniłem tak i potem chodziłem w nim a tam nikt nie wiedział czy ja jestem z wojska czy skąd. Potem jak byłem na kontroli szkoły w koło Łap też spotkałem koleżankę z tego Liceum.

Jeśli chodzi o okupację niemiecką to to był rzeczywiście okres, gdy się piło i śpiewało nie patrząc co się dzieje wokoło. Dużo było tej wódki. różniej zresztą też. Pamiętam, że jak byliśmy w leśniczówce na Majdanie, to tam wódka stała w dzbankach i oficerowie, bo zwykle tylko oni tam byli, od czasu do

podchodzili do takiego dzbanka i nabierali sobie do kubka. Tak że wtedy wódka też lała się strumieniami.

U "Groma" szefem kompanii był "Franek", chyba jednocześnie dowódca 1 plutonu. "Zak" miał na nazwisko Choroszuca. "Murat" to zwykle bywał w rozjazdach, nie lubił siedzieć na miejscu. Dobierał sobie 5-6-ciu ludzi i szedł w teren jako taka "karząca ręka sprawiedliwości". Od wykonywania wyroków był też "Orzeł" i te wyroki jego zdeprawowały. On wcześniej zaczął bo już w 1944 r. Pamiętam, że pierwszy patrol Kedywu jaki przyszedł do mnie wtedy to nie był od "Marka" tylko przyprowadził go "Ostoja". I wtedy wytłumaczyłem im, żeby nie zabijali Janka Prokopowicza, i oni zostawili go. Nie znałem żadnego z tych chłopaków z tej grupy. I wtedy to "Orzeł" zlikwidował Janka. Rozkazy były zresztą były wyraźne. O wyroku dowiedziałem się od Bylicy - szefa wywiadu. Miałem ogromną ochotę powiedzieć o tym Jankowi, ale pomyślałem sobie: Cholera, wezmą i mnie jeszcze gdzie rąbną, bo Janek był straszliwie gadatliwy i na pewno wygadałby się albo wykrzyczał. Jakoś nie mogę uwierzyć w to, że to on naprowadził NKwD na dom "Zgrzyta", ciągle myślę, że może pomylił się Ziutek, że to może być tylko podobny do niego. Mnie nawet "Głowa" dał truciźnę, żeby otruć Janka. Nie wiedziałem co robić z takim rozkazem i poradziłem się "Ostoi". Ten aż się wzdrygnął: Daj spokój - powiedział z obrzydzeniem - ani myśl o tym. - Miałem wlać tę truciznę do wódki. "Głowa" dużo później został zlikwidowany, gdyż wszystko wskazywało na to, że poszedł na współpracę.

"Orzeł" początkowo podlegał komendantowi obwodu - "Markowi" a potem "Gromowi". "Marek" sam stworzył ten patrol Kedywu. U "Orła" był taki chłopak, który mieszka obecnie w Kołobrzegu i Mularczyk z Zabłudowa - żyje i mieszka w Zabłudowie. O ku-

lach chodzi. Jego ojciec był burmistrzem Zabłudowa. Bardzo porządny człowiek. Czasami zachodziłem tam a jego syn należał do organizacji. Dzisiaj to zabłudowski bogacz. U niego całe mieszkanie łącznie z sufitami to dywanami wyłożone. Syn czy córka w Niemczech siedzi. W Zabłudowie ma kilka placów, mało który nie jest jego, pewnie jeszcze z czasów, gdy jego ojciec był burmistrzem.

Jak zaszedłem do "Czarnego" kiedyś to pierścionki leżały w popielniczce, u niej na rękach u niej, na rękach u niego, mieszkanie urządzone luksusowo. On po ujawnieniu był drużnikiem na trasie "Białystok - Michałowo. Mało przez niego nie wkopałem ~~xi~~ się drugi raz po ujawnieniu. Miałem już wtedy dzieci i postanowiliśmy się wybrać na jagody. Gdzie? - No jedźmy do Heńka ^t do on powie gdzie jagody są. - I pojechaliśmy do niego. Zapukałem do drzwi. Otworzyła je Regina i zaraz zaczęła wymachiwać rękami i krzyczeć: Dajcie mi spokój, odczepcie się. - Dlaczego tak krzyczysz? - zdziwiony zapytałem się nie wiedząc o co chodzi. - ale Regina dalej krzyczy jakby jakiegoś szalu dostała. Co pani jest co pani jest? - ledwie ją uspokoiłem i spojrzała na mnie jakoś przytomniej. Okazało się, że przed chwilą UB zabrało jej męża. Rany Boskie! Gdyby mnie zobaczyli tutaj to koniec. Czym prędzej ~~wsiadłem~~ do samochodu i dyla stamtąd. Okazało się, że on był w sieci złodziei, którzy w Michałowie kradli przędzę czy coś takiego i u niego w lesie zrzucali to. Ponieważ było to dobrze schowane i milicja nie znalazła tego to siedział dosyć krótko i nie skazali go. Podejrzewam więc, że te pierścionki to pochodziły z czasów jeszcze okupacyjnych albo z tego przemytu.

Nie było czegoś takiego jak kasa oddziału. Jeśli chodzi o pieniądze które zdobyliśmy w Zabłudowiu to przed ujawnieniem wszystko podzielone zostało. Każdy dostał jednakową sumę. Nie-

którzy to od razu wszystko poprzepijali. Ja to tyle miałem, że wystarczało mi na bilet do Jeleniej Góry i jeszcze trochę na początek. Oprócz tego miałem walizkę słoniny z domu. Jak to mówiło się w internacie: Chleb nożem smarowany, bo nóż maczało się w smalcu i wtedy smarowało się nim ~~sklepek~~ chleb i do tego była jeszcze czarna kawa.

Ostatnie miesiące przed ujawnieniem oddział spędził w bunkrach na Majdanie i koło Królowego Mostu, co raz przenosząc się do jednego z nich. Ja najwięcej to siedziałem w Białymstoku na kontaktach. Zaszedłem tylko na Majdan, przenożowałem z oddziałem i znowu do Białegostoku.

Małosław", który przedstawił się jako dowódca batalionu, i tak się tym puszył to był umyślowo chory człowiek. Jak szedłem złapać z nim kontakt to tyle musiałem jego punktów odwiedzić, zanim go znalazłem, że potem przysłał do "Zgrzyta" rozkaz, żeby udzielił mi na gang za to, że go szukałem a nam chodziło o uzyskanie odpowiedzi na pytanie: Co mamy robić? Czy się ujawniać czy nie? - to wtedy w końcu ^u zdybałem nareszcie w Białymstoku "Oracza" i wtedy dowiedziałem się co trzeba.

Chłopaki to w większości byli przeciwko ujawnianiu się. Chętnie by jeszcze powalczyli, ale ja i "Zgrzyt" i "Tho-Tho" już zdawaliśmy sobie sprawę, że to nic z tego nie będzie i i że nie ma wyjścia, że musimy się ujawnić i staraliśmy się to wytłumażyć chłopakom. Mieliśmy rację jak się okazało, bo co później się stało z tymi oddziałami, które pozostawały.

Z tym "Małosławem" to było tak któregoś razu. Przyjechał na Majdan, on wielki wódz naczelny i z miejsca zakochał się w tej najmłodszej pannie Chorążównie, ale w niej już się kochał witek, ten milicjant - on był z 77 p.p. z Nowogródzczyzny i jak tu przyszedł to od razu do milicji poszedł. W tym samym czasie

w obozie zjawił się z dwoma chłopakami "Kos", który według mnie miał wyższe kontakty z "Orwidem", "Oraczem" jak ten cały "Małosław" - Harasim. Wtedy coś poszło o "Zgrzyta" ale i o Dankę. Ten coś zaczął się mądrzyć, że jest dowódcą batalionu i że on mianował "Zgrzyta" dowódcą oddziału i wyciągnął pistolet i zaczął wymachiwać nim przed "Kosem", ~~więc ten powiedział do niego -~~
~~gówniarzu - i zabrakł mu ten pistolet~~ chłopaki "Kosa" gdy to zobaczyli błyskawicznie przystawili mu pistolety z obu stron a "Kos" podszedł do niego, powiedział: "Ty gówniarzu - i zabrakł mu ten pistolet. ~~Kos~~ Teraz mu powiedziałem: Przecież oni mogli ciebie zabić. Ty wiesz co to byli za ludzie? Ty nie masz zielonego pojęcia. - On do dziś nie może darować "Zgrzytowi", że w 1944 r. bez jego pozwolenia poszedł do wojska. Wtedy na Majdanie to chłopaki "Kosa" wyprowadzili go z obozu, zabrali amunicję, ~~z~~ pistolety oddali i powiedzieli: Uciekaj ty stąd i nie pokazuj się więcej. To było zimą 1946/47 r.

Pomimo tego, że w październiku czy listopadzie 1945 r. "Łoza" zlikwidował komendanta posterunku w Michałowie i chyba jeszcze dwóch to nadal dostawaliśmy meldunki, że nic tam się nie poprawiło i wybraliśmy się tam całym oddziałem zimą 1946 r. Na miejsce dotarliśmy wieczorem. Zmrok - trzeba pamiętać - zapadał wtedy wcześniej. Tak jednak trafiliśmy, że posterunek był zamknięty i nikogo nie było w nim. Oddział był podzielony na kilka grup. "Orzeł" miał zlikwidować dwóch białorusinów. "Zgrzyt" jakoś sam znalazł się na weselu, gdzie był komendant posterunku. Oczywiście powiedzieli: Ręce do góry - i wszystkich skontrolowali, ale nic nie znaleźiono u nikogo. A ten komendant jak tylko "Zgrzyt" wszedł do środka, wyjął pistolet i schował go do doniczki, a nasz człowiek siedział obok niego i nie mógł dać w żaden sposób znaku, gdzie ten pistolet jest. Nie wiem

czy ten komendant był w cywilu czy jak. w ten sposób komendant
owalał. Natomiast ci dwaj Białorusini zostali zlikwidowani ~~przez~~
przez "Orła". Była też grupa do której należało ~~przez~~ zer-
wanie drutów telefonicznych. Robił to "Zołędź" wspomagany przez
chłopaków z Michałowa, z siatki. Nie pamiętam czy "Tho-Tho" był
w Michałowie. Inna grupa miała za zadanie zabranie żywności ze
spółdzielni. Wiem, że "Czarny" zabrał dużą sumę od dyrektora
który tam zginął. Podziwiałem go za to, bo przecież nikt nie
widział jak on te pieniądze wyjmował mu, a mimo to oddał je.
Nie pamiętam ile tego było. ✱ Wyroki były zatwierdzone przez
"Zgrzyta" na podstawie wniosku złożonego przez siatkę. I chyba
"Duch Puszczy" też opiniował je, czy też zatwierdzał je razem
z nim. Był jakby jego zastępcą, gdyż można powiedzieć, że odział
dział podzielony był na dwie grupy: stronnictwo "Tho-Tho" i
stronnictwo "Zgrzyta", grupy te nie darzyły się wzajemną sympa-
tją. Do grupy "Ducha" należeli m.in. obaj waluki, "Lwy", "Tyg-
rysy" i tak dalej, a już "Czarny", "Mały", ja to już była gru-
pa "Zgrzyta". "Zołędź" to w ogóle to był łobuz. Raczej nie za-
liczał się do żadnej grupy. Swoimi drogami chodził. Po akcji
na Zabłudów pojechaliśmy z całym taborem prostą drogą na swoją
melinę a on pojechał z jeszcze dwoma chłopakami furmanką przez
Topolany z zadaniem narobienia tam hałasu, żeby zmylić pogoń
UB, z wozu jeszcze rozsypywali mąkę, żeby zostawić dla pogoni
wyraźny ślad. To jak oni narozrabiali tam, i ~~po~~strzelali i po-
bili kilku ludzi to UB gnało jak po pożar na Michałowo. Potem
przy ujawnieniu jeden ubek do drugiego mówił: A widzisz chole-
ra, ja mówiłem, że to był mylny ślad - jak usłyszeli odpowiedź
"Zgrzyta", w którym kierunku pddział wtedy pojechał.

"Zołędź" najprawdopodobniej poszedł na współpracę. Mimo to

posadzili go. Potem przywozili go, jeżeli ktoś tu się pojawił. Ostatnio widziano go we Wrocławiu na dworcu, gdzie pracował jako bagażowy. To było parę lat temu. Jak on mnie przyjął w więzieniu w Białymstoku to byłem zachwycony. Po wyroku to mnie z pojedynków przerzucili na ogólne. Tam było ze 40-ci osób. Wchodzę patrzę a tu "Żołędź" rozłożył ręce i obejmuje mnie i ściska. Zarzaz zapoznał mnie z kolegami. w oddziale to ja o mało go nie zabiłem. Gdy nie było mnie w domu, to on przyszedł do ojca jeszcze z kimś - bo wynajęli go ci co do mnie mieli złość - ale ojciec nie otworzył mu drzwi. To jak "Grom" dowiedział się o tym następnego dnia to wysłał mnie, plutonowego "Żaka" i jeszcze jednego, żebyśmy go załapali. Potem dowiedziałem się, że pobił nam drzwi w domu, okno, tak strasznie chciał się dostać do mnie bo mu powiedzieli, że bandyta jestem. Cała rodzina moja była roztrzęsiona była. Już dochodziliśmy do jego domu, ale oni zobaczyli nas i jak dali drapakę, to już nie mogliśmy ich dogonić. A jego to już znali w oddziale, bo był, potem odszedł a potem znowu przyszedł.

"Łoza" to też dla mnie kawał drania. Jak wróciłem z więzienia, to gdy przechodziłem obok niego, to twarz odwracał w drugą stronę. Kolega z Warszawy, który był razem w oddziale, i przyjechał do mego brata spotkał go i pytał się ~~o niego~~ go jak do mnie dojechać - to "Łoza" popatrzył na niego wrogo i powiedział: Ja pana nie znam. To teraz mu powiedziałem: Co ty mordę odwracasz, jak ciebie pytają się, no to tłumaczył, że go tak bili, że bał się, żeby z nikim nie spotkać się. Mieszka w Trywicy za Narwią i po rozwodzie z żoną ożenił się z popa córką, białorusinką. Gdy rozmawiamy teraz to on owszem grzeczny ~~jest~~ jest, ale ~~na~~ temat białoruski to ja staram się omijać. Ponoć ~~je~~

jest najbogatszy w Trywieży. To jest gmina Narew, koło Hajnówki

Spisał: Języ Kłwak

Chłopaki z wileńskich oddziałów zaczęli u nas pojawiać się w początkach 1946 r. ✕ Przyszedł wtedy taki "Grisza", Józiczek na niego mówiliśmy, chociaż ryży ale bardzo przyjemny chłopak. Często ✕ z "Lalusiem" był w obstawie "Oracza" w Białymstoku. Od czasu do czasu wpadali do nas na Majdan. Ja z kolei często spotykałem się z nimi w Białymstoku ✕ i polubiłem właśnie tego "Gr "Griszę". I w pewnym momencie znikł nam z pola widzenia. Okazało się, że był z jakimś patrolem, może od "P-8", gdzieś pod Sokółką na kolonii pod lasem. I chyba ktoś doniósł na UB bo KBW i UB otoczyło tę kolonię. Chłopaki zaczęli ostrzeliwać się i wycofywać do lasu. W tym momencie "Grisza" dostał serię po nogach ✕ i upadł. Widząc, że jest już w sytuacji bez wyjścia zastrzelił się. Jego koledzy z 77 p.p. nowogródzkiego do dziś szukają jego mogiły. "Grisza" będąc jeszcze w tym 77 p.p. na Nowogródczyźnie był ranny w dłoń, tylko nie pamiętam w którą. Jego kolega "Laluś" nie ujawnił się i niedługo po naszym ujawnieniu wpadł i zafasował duży wyrok. Gdy w 1951 czy 52 pojawiłem się w Rawiczu to on już tam był. Więcej go nie widziałem.

"Strzała" też był w partyzantki wileńskiej. Był bardzo sympatyczny. Uczył nas wileńskich piosenek partyzanckich z nowogródczyzny. No i któregoś razu "Zgrzyt" puścił "Strzałę" i "Zołodzia" ^{To było w 46 przed zajęciami.} razem na przepustkę. Myślałem, że pójdą do niego do domu a "Zołodź" to był taki zabijaka, łapserdak jak "Bohun" gdzieś pod Narew go poprowadził i na jakiejś kolonii białoruskiej zaszli do jakiegoś gospodarza. Nie wiem po ✕ co oni tam poszli czy na rabunek czy jak tylko "Zołodź" powiedział do niego: Ty idź pierwszy, bo mnie tu znają i "Strzała" poszedł. Ktoś zastrzelił go przez okno. I "Zołodź" wrócił sam. To był taki łapserdak O mało co to go nie zastrzeliłem jak byłem u "Groma". Gdy przy-

szedł do mnie do mieszkania to walili w okna, a jak ojciec nie otworzył drzwi to wyłamali je. Mnie nie było wtedy w domu. Dowiedziałem się o tym na drugi dzień i zaraz poszedłem do "Groma i poprosiłem o patrol do "Żołędzia" bo już wiedziałem, że to on. Mieliśmy przyprowadzić go do obozu i wyjaśnić sprawę. No i jak zbliżaliśmy się do domu "Żołędzia" to zobaczyli nas i cała ta jego paczka uciekła. "Żołędź" natomiast w jakieś dwa-trzy dni potem przyszedł do moich rodziców i przeprosił ich za to co zrobił. Jego napuścił na mnie ten gospodarz co to u niego staliśmy całym oddziałem jak wracaliśmy spod Zabłudowa i po zjedzeniu posiłku zabraliśmy byczka i jałówkę, bo to był bogaty gospodarz, zresztą współpracował z Niemcami. No i "Żołędź" wtedy przyszedł do mnie, ale nie wiedział, że to ja tu mieszkam.

Nie pamiętam jak to wtedy wyszło, że dla "Żołędzia" upiekło się mimo, że "Strzała" zginął gdy był razem z nim. Myśmy wtedy zaraz po powrocie "Żołędzia" poszliśmy do tej wsi, ale dom był już opuszczony. Teren był wybitnie białoruski. To było na kolonii wsi Gnieciuki, niedaleko Zabłudowa. Było nas tam z 10-ciu, w tym ja, i "Zgrzyt", bo czasami tak się rozdzielaaliśmy. Jedna część szła na zadanie a druga grupa zostawała w bunkrze. ~~"Zgrzyt"~~ "Zgrzyt" lubił chodzić w te strony bo zawsze wpadał wtedy do swojej żony.

Pamiętam jak "Kos" z kolegami przyjechali na Majdan w marcu 1947 r., niedługo przed ujawnieniem. To było akurat Józefa. Znałem ich wszystkich z akcji w Białymstoku. Przywieźli ze sobą całą masę wina i wódki marki "Perła". Urządziliśmy oczywiście libację. Ściągnęliśmy dziewczyny z terenu i zabawa była na całego. Na majdanie to było tylko dowództwo, bo reszta oddziału ~~stawa~~ była w bunkrze około 1 km od leśniczówki.

Zabawa była że hej. Tańce i wódka. Rano budzę się. Niektórzy porozbierani, dziewczyny też, razem leżą wszyscy. Strasznie to wyglądało. Nie wiem jak ta matka Chorążyna na tą ^{ws}soją córkę patrzyła. Pomimo tego, że przecież byłem ~~xxx~~ religijnie wychowany ale powiedzieliśmy sobie, że w poście można no i teraz też post nie przeszkadza mi, żeby na Józefa wypić. Tam była i Górskiego kolegi siostra.

"Żołędź" i "Skowronek" dostali w tyłek ale nie pamiętam za co, może "Łoza" będzie wiedział. Wtedy to "Czarny" łożył im skórę. "Skowronka" to było trochę szkoda, bo to był stary wileński partyzant. To było na melinie u "Gołębia" - Szarejki albo u Nosorowskiego na kol. Rafałówka.

Górski to ~~xx~~ był u "Marka" a potem przeszedł do "Groma" i cały czas był w oddziale. Nie kursował tak jak ja. Teraz jest w Kołobrzegu, ale chyba niewiele pamięta, bo jak tu przyjeżdża od czasu do czasu to nic nie można z niego wycisnąć.

"Zgrzyt" to pokręcił tę sprawę z rozbrojeniem patrolu od "Łupaszki". Jak byliśmy któregoś razu ~~waxixxxxx~~ u gajowego na Majdanie, to jego żona powiedziała nam, że było u niej dwóch takich, którzy nas chyba szukali. No i potem znowu byliśmy u niej ja, "Zgrzyt" i "Czarny". To była noc i środek zimy. I raptem ona mówi: O, ci sami przyjechali. - Szybko więc schowaliśmy się do sąsiedniego pokoju a ci dwaj weszli do środka. Oczywiście najpierw ich rozbroiliśmy, ale dogadaliśmy się szybko co to za jedni. To byli właśnie "Grisza" i "Laluś".

Pamiętam też rozbrojenie jeszcze jednego gościa. Był w Supraślu chyba nadleśniczym. Nie wiem czego on przyszedł na Majdan. Na początku też wzięliśmy go za jakiegoś szpicla. Obszukaniliśmy ~~xxx~~ go ale nic nie znaleźliśmy. On natomiast wyjął ołówek i z nasadki, w której znajdowała się gumka wyciągnął malutką karteczkę na której było coś napisane. Nie pamiętam już co to

tam pisało, dość, że powołał się na kilku ludzi - znanych nam - z inspektoratu. Przenocował u nas i wrócił do Supraśla. Od tego czasu mieliśmy z nim kontakt. Nie pamiętam już czy to był nasz pierwszy kontakt na "Oracza", bo na przykład dwóch braci Szydłowskich, jeden z nich był kapralem, a drugi starszym sierżantem - obaj w milicji byli i obaj wywodzili się z 77 p.p. nowogródzkiego - i przez nich mieliśmy kontakty z "Oraczem" i z innymi.

Jak byliśmy na kwaterze u Mierzwińskiego w Dobrzyniówce to "Zgrzyt" powiedział Bronkowi, żeby przywiozł tego księdza. Broniek przedtem był u "Groma" w oddziale. Po spowiedzi był jeszcze poczęstunek i poszliśmy ~~na~~ na inną kwaterę pod Zabłudów, do znanego nam gospodarza, u którego przedniowaliśmy i stamtąd poszliśmy na południe za Juchnowiec. To było chyba przed świętami Wielkanocnymi. To miało dla nas duże znaczenie psychiczne, bo zanim złapaliśmy kontakt z "Oraczem", to nikt nami się nie interesował i byliśmy pozostawieni sami sobie.

Kontakt z "Oraczem" nawiązaliśmy chyba wczesną wiosną 1946 r przywiozłem go wtedy saniami na Majdan. Jak później wracaliśmy to musieliśmy jechać poboczem szosy całą drogę, bo szosa zajęta była na całej swej długości przez jednostki radzieckie, które jechały na wschód. Nie wiem czy on miał jakąś broń bo ja ~~zawsze~~ zawsze miałem przy sobie "parabelkę". Obaj przebrani byliśmy za chłopów. "Oracz" ubrany był po prostu jak dziad. Kto na niego spojrzał to przekonany był, że to ~~dziad~~ chłop. Pod kapotą nie miał nawet munduru a ja miałem. Zawiozłem go tylko na Majdan, a na leśniczówkę do "Zgrzyta", gdzie porozmawiali. Oddział oczywiście stał w obozie 1 km dalej.

Nawiązanie kontaktu z "Oraczem" przyniosło w efekcie rozkazy przeprowadzania akcji w celu zdobycia pieniędzy. Stąd wzięły si

się te akcje w Białymstoku - nakładanie ~~kontry~~ kontrybucji na działaczy partyjnych i sympatyków PPR-u oraz zabieranie ~~kon~~ koni od chłopów białoruskich. Tak było np. w Topolanach. Gospodarczy takich wyznaczała siatka mieszcowa. W Topolanach kierował nią Wacek Osipowicz /obecnie mieszka w Michałowie. Od kilkunastu lat niewidzi/ i on dostarczał nam potrzebnych informacji. Zdobyte w tych akcjach pieniądze oddawaliśmy dla "Kosa", który dostarczać je miał "Oraczowi". Czy tak było w rzeczywistości nie wiem. Inspektorat miał przecież dolary, bo widziałem je, Oddział dostał pieniądze dopiero po akcji na Zabłudów. Zdobyliśmy tam sporo cukru, który Cyruli - niedawno wrócił z więzienia - załadował na furę i powiózł do Białegostoku, gdzie opchnął go i pieniądze uzyskane z jego sprzedaży przekazał nam. Podzieliliśmy je między siebie - to była taka nasza odprawa przed mającym nastąpić ujawnieniem - i niektórzy zaraz przepili te pieniądze.

Wracając jeszcze do naszej libacji z "Kosem" niedługo przed ujawnieniem na ~~na~~ Majdanie. Oczywiście wtedy nikt nas nie pilnował. Żadne warty nie były wystawione. Do oddziału znajdującego się w bunkrze było z kilometr. Pilnował nas tylko leśniczy, który co jakiś czas wychodził na podwórze i nasłuchiwał czy nie zbliżyła się jakieś niebezpieczeństwo, ale oczywiście to nie było to i UB w razie czego mogło nas zaskoczyć kompletnie.

Natomiast jeśli chodzi o rozwiązanie oddziału przez "Franka" to oddział został rozwiązany całkowicie. Ludzie wrócili do domów albo na meliny poszli. Nikt jednak nie siedział stale na jednym miejscu i zaczęło się łażenie. Gdy to zauważyliśmy ze "Zgrzytem", to postanowiliśmy, że trzeba powołać oddział znowu. Pierwszy szalas w lesie zrobiliśmy ~~na~~ wczesną wiosną. To była piękna wiosna ale bardzo zimna. Pewnie właśnie wtedy Stach "Mały" nabawił się gruźlicy płuc, bo spaliśmy początkowo tylko pod

płaszami. Oczywiście może na początku istniał jakiś patrol. Li i chodzili z jednej meliny na drugą. czył może 5-10 osób, ale do lasu poszliśmy dopiero na wiosnę. Ja przeważnie siedziałem na melinie u Mierzwińskiego w tę zimę. Miałem też kilka innych punktów. Często pojawiałem się w domu, ale nie nocowałem tam.

Jak była akcja na Michałowo w lutym 1946 r. to oddział stał wtedy w Starym Tartaku a ja chodziłem na piechotę do Michałowa na wywiad. I dopiero po ~~moim~~ moim powrocie wyszliśmy na akcję.

Nasz pierwszy szałas był zbudowany z gałęzi świerkowych. Nic poza tym nie mieliśmy. Było nas wtedy nie więcej niż 15-tu. Schodziliśmy się po kolei z melin. Waluk to przyjechał wtedy później.

Jeszcze wracając do Michałowa. Stary Tartak to jest na wschód od Żedni, ja natomiast wtedy - chociaż byłem straszliwie zmęczony - poszedłem do Michałowa. Musiałem skontaktować się z siatką. Zaszedłem wtedy na obiad do kuzyna "Czarnego", który wystawił bardzo złe świadectwo tym białorusinom, których zlikwidowaliśmy parę godzin później. Wiedziałem, że ten kuzyn mnie zapraszał już do siebie, więc jak kontaktowałem się z siatką to dowiedziałem się jego adres i poszedłem do niego. Do oddziału wróciłem wieczorem i wtedy "Zgrzyt" zaakceptował wyroki śmierci na tych białorusinów. "Duch Puszczy" też chyba razem z nim podejmował tę decyzję. "Zgrzyt" jak zaszedł na wesele w Michałowie to w tym domu siedział za stołem Stach Samsonowicz z Zabłudowa który był w NSZ-cie. I jak "Zgrzyt" wszedł to on go od razu poznał, a obok niego siedział komendant posterunku, który na widok "Zgrzyta" ukradkiem schował pistolet do doniczki a Stach nie miał jak o tym powiedzieć "Zgrzytowi", żeby nie zdekonspirować się.

Tak więc to inicjatywa "Zgrzyta" była, żeby zebrać ludzi

ła personalna i mówi: Mamy kandydata na kierownika do "Tonu".
- No to przyprówdź go - mówię. Patrząc a to Myszko. Przeplancowałem go potem do Zarządu na kierownika działu aż wyjechał do Ameryki. Cały czas mi szkodził w pracy.

"Berko" to był ten z tej trójki, która dołączyła do nas tuż przed ujawnieniem. Oni zresztą ci trzej po ujawnieniu wrócili do swego procederu i UB połapało ich. Jednego ~~to~~ - Roguckiego ps. "Rola" - ubecy zakatowali na śmierć w czasie przesłuchania. "Lotny" to szwagier "Czarnego", już nie żyje. Pracował jako robotnik leśny. Razem z siostrą, która potem została żoną "Czarnego" mieszkali na gajówce.

To "Poker" był z Majówki natomiast nie przypominam sobie kto to taki był "Smutny". "Stryj" był z wileńszczyzny i też był do końca. "Mały" był z Grodna. ~~XX~~ Już nie żyje natomiast "Stryj" to nie wiem. On bardzo dużo pił. "Waldemara" ~~to~~ nie przypominam sobie. Również Korolczuka "Jelenia" nie pamiętam. Być może dla tego, że rzadko kiedy spałem razem z nimi w ziemiankach. Najczęściej bywałem w Białymstoku i na Majdanie. Z tego też powodu nie lubiliśmy się specjalnie.

"Sokół" - Lorens też należał do grupy z Olmont, z tych stron czyli do paczki "Ducha", która nie lubiła mnie. "Jurka" nie znam. "Gróski" - Popiołek miał tylko jeden pseudonim, natomiast ~~pseudonim~~ "Tęcza" to był ktoś inny. "Orła" - Smoleńskiego i "śm ~~śmiały~~" nie przypominam sobie. "Śmiały" też był z Olmont. Był w oddziale był też brat "Orła" - Rutkowskiego. Miał pseudonim "Korona". Do oddziału wstąpił dopiero po śmierci brata. Niestełty po ujawnieniu poszedł na współpracę. Trypus to mieszkał na Zaciszu i nie był w oddziale. Czy to był "Żelazo". "Żuka" Wencławskiego też nie pamiętam. Wenera również, chociaż nazwisko znajome. ~~to~~ "Dziwnego" również nie pamiętam.

Spisał: Jerzy Kutak